ROK VI. PAŹDZIERNIK — 1930. Nr. 10.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

W sprawie Akcji Katolickiej.

Wezwanie Ojca św. do prac nad zorganizowaniem „Akcji Katolickiej" jest niewątpliwie wybitnym wydarzeniem w dziejach Kościoła. Po Encyklikach Leona XIII jest to dalszy, ogromny krok naprzód w kierunku przywrócenia wśród społeczeństw katolickich wygasłego, względnie osłabionego w okresie racjonalizmu i pozytywizmu czystego ducha katolickiego (sensus catholicus) i wskazania im zadań, które — dobrze i trafnie przeprowadzone — muszą doprowadzić do odzyskania przez Kościół wszystkich utraconych w poprzednich wiekach wpływów na poszczególne dziedziny życia.

Jest rzeczą zrozumiałą, że przy pracach nad Akcją Katolicką w pierwszym rzędzie należy się kierować wyraźnemi wskazaniami Stolicy Apostolskiej, podanymi, czy to w Encyklice „Ubi arcano Dei", czy też w enuncjacjach i listach do kardynałów Bertrama, Sequray-Saneza etc oraz — opartych na powyższem listach Episkopatu. Oficjalne, te pouczenia Kościoła winniśmy traktować z całą powagą i ostrożnością; wszelka jednostronność przy ich komentowaniu, wszelkie niedociągnięcia i niedopowiedzenia, wszelkie branie części za całość byłoby wielką szkodą dla Kościoła i samej Akcji Katolickiej. Poszczególne

zagadnienia wchodzące w skład Akcji Katolickiej, a zwłaszcza wnioski z nich wyciągane w dziedzinie życia praktycznego są nieraz dość trudne i dlatego tymbardziej nie można ich traktować z punktu widzenia tych, czy innych nastrojów i zabarwień uczuciowych. A zresztą komentarze osób poszczególnych muszą w tej dziedzinie ustąpić przed oficjalnymi wyjaśnieniami władzy kościelnej.

Nie możemy jednak i o tem zapominać, że oprócz programu podanego przez Stolicę Apostolską czynnikiem zasadniczym prac nad Akcją Katolicką jest charakter i warunki w których żyje i obraca się dane społeczeństwo, a realnie biorąc — sytuacja katolicyzmu w danym społeczeństwie i stopień jego rozwoju pod względem religijnym.

Każdy naród jest jakby oddzielnym, indywidualnym kwiatem w bukiecie, który stanowi ludzkość, posiadającym, jakby odrębny kształt, zapach i zabarwienie — tak, jakby Kościół katolicki posiadał pewną ilość synów i córek, różniących się wiekiem, usposobieniem, właściwościami charakteru. Położenie religji i Kościoła jest różne pod rozmaitemi południkami i równoleżnikami i dlatego różne środki oddziaływania i rozmaite kształty organizacyjne dyktuje roztropność i zdrowy rozsądek.

Cóż byłoby np., gdyby ktoś chciał u nas w Polsce stosować niewolniczo wzory niemieckie! Z jednej strony kraj całkowicie katolicki, tradycyjnie przywiązany do Kościoła, o uczuciowym typie religijności, stojący w obliczu zbliżających się walk religijnych, którego inteligencja przechodzi kryzys indyferentyzmu społecznego i wkracza dopiero w pierwszą fazę odrodzenia katolickiego, a lud, mimo silnych tradycji religijnych, opuszczony przez inteligencję, stacza się po równi pochyłej zmaterjalizowania pojęć i poglądów. Z drugiej strony społeczeństwo w $^{3}/_{5}$ protestanckie, które kilkadziesiąt lat temu przeżywało kulturkampf, przyczem katolicyzm wyszedł z niego wzmocniony i solidnie zorganizowany we wszystkich warstwach społecznych w dziedzinie życia religijnego i ekonomicznego w myśl zasad i metod Encykliki Rerum Novarum. Samo zresztą zestawienie charakteru Polaka i Niemca wskazuje aż nadto dobitnie, że inne metody i kształty są potrzebne przy przeobrażeniu i przystosowaniu do czasów dzisiejszych rozległej i silnej organizacji niemieckiej — a inne przy podnoszeniu kultury religijnej i mon-

towaniu wszystkich warstw społecznych w jeden blok katolicki w Polsce. Organizacjom katolickim w Niemczech grozi może zbyt ciężka rutyna organizacyjna, która w pewnych wypadkach może zabijać ducha, podczas gdy analogiczny ruch społeczny w Polsce choruje na wycieńczenie z powodu braku ludzi (inteligencji), środków (pieniędzy) i organizacji (konsekwencja dwóch poprzednich braków). Inne więc muszą być drogi reformy w pierwszym i w drugim wypadku.

Nie znaczy to, abyśmy, porównując stan katolicyzmu w Niemczech i w Polsce nie znajdowali pewnych analogji i aby historja rozwoju organizacji niemieckich nie była dla nas cennym przykładem...

Powołując się na przykład Niemiec, zamierzamy wysnuć stąd ogólną zasadę. Chodzi w danym wypadku o nastawienie i właściwy punkt widzenia w pracach nad „Akcją Katolicką".

Praca ta nie może opierać się tylko na teorji, gdyż w takim razie byłaby „czczem intellektualizmem", rzucaniem haseł, bez wprowadzania ich w życie, przeciwnie — korzeniami swymi winna się zagłębić w rodzimą, polską glebę, z niej także czerpać soki żywotne, zapoznawać się z jej potrzebami i brakami i stąd wyciągać konsekwencje. Tak, jak św. Paweł umiał dostosować metody swego apostolstwa do warunków miejscowych, tak i dzisiejszy działacz katolicki, nie może imitować na ślepo wzorów obcych: włoskich, francuskich, czy niemieckich, lecz z potrzeb i przejawów polskiego życia religijnego i z realnych warunków społecznych swego kraju czerpać natchnienie.

Dla organizatora i działacza Akcji Katolickiej w Polsce wskazania Stolicy Apostolskiej są obowiązujące, wzory starszych od nas kulturalnie obcych krajów — bardzo pożyteczne, liczenie się zaś w metodach i planie pracy z naszą rodzimą rzeczywistością, z tem co nazywamy warunkami życia codziennego — bezwzględnie konieczne.*)

---

*) Nawiązując znowu do naszej zeszłorocznej ankiety na temat Akcji katolickiej, ktora dała pewne rezultaty, prosimy Szan. Czytelników o dalsze zabieranie głosu w sprawach dotyczących Akcji Katolickiej.

Msza święta.

III.

Kolekta czyli modlitwa.

Skończywszy „Gloria in excelsis” kapłan całuje ołtarz i obraca się do wiernych aby powiedzieć „Dominus vobiscum”— wierni odpowiadają „Et cum spiritu tuo”.

„Dominus vobiscum”, które się powtarza we mszy św. aż do ośmiu razy, jest wspomnieniem epizodu ze Starego Testamentu.

Czytamy w historji Ruth, Booz wita żeńców słowami: „Niech Bóg będzie z wami”, a oni odpowiadają „niech Bóg ciebie błogosławi“.

Jeśli „Gloria” było mówione we mszy św., Biskup lub Opat (w opactwie) mówi „Pax vobis”—jest to wspomnienie przywileju, który zachowywali Biskupi aż do XI w.

Jest to jeszcze przypomnienie „Gloria”.

Po odpowiedzi wiernych kapłan wraca do mszału i mówi albo śpiewa „Oremus” i módlmy się.

To wezwanie kapłana, to „oremus” jest naglącem nawoływaniem do skupienia.

Kapłan śpiewa tę modlitwę stojąc z rękami podniesionemi. Jest to gest naturalny i starożytny modlitwy. Jest to dobrze znana postawa „Orantes” często powtarzająca się w katakumbach.

Modlitwa którą kapłan w tej chwili śpiewa nazywa się także „Kollektą” od łacińskiego wyrazu „colligere” co znaczy „zbierać” nazywa się tak dlatego, że była śpiewana w chwili gdy „zabranie” „collectio” kończyło się zbierać w bazylice gdzie się odprawiała msza św.

Inni liturgiści widzą w tem słowie „Kollekta” znaczenie „zbioru”, gdyż modlitwa ta zawiera rzeczywiście pragnienia wiernych z okazji święta czy tajemnicy czczonej dnia tego.

Staje się więc ona w szczególny sposób modlitwą Kościoła, modlitwą wielkiej rodziny katolickiej, wszechświatowej.

Przez długie wieki nie było nigdy więcej nad jedną Kollektę w czasie mszy św., tak jak i teraz w dnie świątecznie. Obecnie w dni powszednie i w święta mniejszego znaczenia po

głównej Kollekcie dodaje się jeszcze modlitwy zwane „Kommemoracyą”. Wśród nich często bywa jedna w szczególny sposób przez Biskupa nakazana i dlatego nazwana jest „oratio imperata”.

Kollekty, wraz z Sekretami i modlitwami po komunji, są najstaranniej opracowane w Liturgji. Tworzą one w swej całości prawdziwy wzór stylu; elegancja wypowiedzenia się dorównywa zwięzłości i dokładności wyrazów. Język łaciński użył rzadko wyrazów tak poprawnych i tak starannie dobranych. Ale co jeszcze ważniejsze modlitwy te pełne są nauki, tchną wiarą najżywszą, ufnością najmocniejszą, miłością najżarliwszą.

Kolekta składa się zwykle z czterech części: uwielbienia, prośby, błagania i zakończenia (konkluzji).

Większość kolekt, a wśród nich wszystkie starodawne, zwracają się do Boga Ojca, rzadko do Syna.

Na końcu kolekty odpowiada się: Amen.

Jest to wyraz hebrajski, który oznaczać może: „tak jest rzeczywiście” lub „niech się tak stanie”, którego znaczenie jest ogólnie przyjęte.

„Amen” wyraz wiary, poddania się, który czyni naszą modlitwą śpiewaną przez kapłana za nas wszystkich.

Epistoła.

Celebrujący, kładąc ręce na mszał, czyta Epistołę, podczas gdy mający ją śpiewać subdyakon schodzi do kapłańskiego chóru, aby być lepiej przez wszystkich słyszanym. W istocie jest to czytanie. Te czytania w czasie mszy św. są ogromnie starożytne.

Pierwsi chrześcijanie nie zbierali się nigdy na ofiarę mszy św. bez uprzedniego czytania ksiąg świętych.

Nazwa Epistoły pochodzi ztąd, że najczęściej czyta się ustęp z listów apostolskich św. Pawła, św. Piotra itd.

Dawniej czytania było więcej, powtarzało się ono kilka razy. Wspomnienie tego zachowało się w mszach suchodniowych, i niektórych mszach W. Postu.

Podczas W. Postu lekcja czyli czytanie wyciągnięte jest ze Starego Testamentu i wybrane w ten sposób, aby było w związku z Ewangelją, która ma nastąpić.

Prawidłowo czytać się powinna epistoła na ambonie na to przeznaczonej. W polskim języku ambonę nazywa się kazalnicą,

aby zaznaczyć, że jest katedrą prawdy, z której kapłan każe do wiernych.

Dawniej bywały dwie ambony: jedna dla epistoły, druga dla ewangelji, lub też była tylko jedna. Ambona znaczy „miejsce wzniesione” — rodzaj estrądy, do której prowadziło kilka stopni.

Budowa ta z kamienia lub drzewa wznosiła się między chórem a nawą główną.

W pierwszych czasach Kościoła, czytanie epistoły należało do „lektora”, ale powoli zaszczyt ten przeszedł na subdjakona.

Dawniej nawet kapłan słuchał czytania epistoły, co się jeszcze zachowuje w czasie mszy pontyfikalnej. Jest to o wiele logiczniejsze. Każdy miał swoje zadanie do spełnienia w czasie czynności liturgicznej, nie wchodząc w prawa drugich. Dawało to też kapłanowi chwilę spoczynku.

Skończywszy czytanie subdjakon wraca do celebrującego, którego rękę całuje i od którego otrzymuje błogosławieństwo. Przez ten obrządek wyraża chęć przeproszenia za omyłki, które mógł popełnić w czasie czytania — ucałowanie ręki pozostaje znakiem uszanowania.

Przy końcu epistoły czytanej przez kapłana, odpowiada się „Deo gratias“; formuła wdzięczności za światło, które Bóg nam daje przez to czytanie. „Deo grotias” powtarza się często w liturgji wyrażając dziękczynienie, które jest jednym z jej celów.

Graduał — Alleluja.

Pomiędzy Epistołą a Ewangelją znajdujemy urywki liturgiczne zowiące się „graduałem" i „Alleluja”.

Są one śpiewane dla nich samych, to znaczy, że w czasie gdy są śpiewane czynność liturgiczna się zatrzymuje.

Graduał nazywa się tak dlatego, że był śpiewany na ambonie o stopniach „gradus”. Z początku był to cały psalm — Kantor go wykonywał. Ze skróceniem słów przedłuża się muzyka. Jest to zwykłe arcydzieło muzyczne, w którem artysta potrafił zharmonizować melodję ze znaczeniem słów.

Następuje potem „Alleluja”.

Jest to okrzyk radości pochodzący z hebrajskiego i używany bardzo często w liturgji żydowskiej—św. Jan go powtarza

w swej Apokalipsie i w ten sposób przechodzi on naturalnie do liturgji chrześcijańskiej.

Alleluja było śpiewane z początku na melodję mało ozdobną, z czasem stała się ona bardzo przeładowana.

Po dwukrotnem zaintonowaniu „Alleluja" następuje werset psalmu.

W czasie wielkanocnym niema Graduału, ale są wtedy dwa wersety z „Alleluja".

W czasie W. Postu gdy wszelki wyraz radości jest wykluczony „Alleluja" nie jest też śpiewane. Zastępuje je „traktus" o melodji jednostajniejszej i bardziej poważny.

Pierwotnie składał się traktus z całego psalmu. Zachowano psalm w całości w niedzielę Kwietnią i w W. Piątek.

Po „Alleluja" umieszczona jest „sekwencja" jeśli przypada takowa.

Sekwencja jest to dodatek, jak sama nazwa mówi, który służył do śpiewania w dalszym ciągu chwały Bożej, ale tym razem nietyle obrazami symbolicznymi wyjętymi z Psalmów ile uwielbieniem bardziej bezpośredniem i układem dostosowanym do święta.

Sekwencje stały się bardzo popularne, tak ze względu na prostotę słów jak i na rytm łatwiejszy do uchwycenia niż w modlitwach poprzednich.

Utworzenie sekwencji przypisywane jest zakonnikowi benedyktyńskiemu, Notkerowi z St. Gall w Szwajcarji († 912).

Sekwencje te dały pobudkę do tworzenia średniowiecznych misterjów.

Obecnie, odkąd mszał został uporządkowanym przez papieża św. Piusa V, zachowują się tylko następujące sekwencje: „Victimae Paschalis" na Wielkanoc — „Veni Sancte Spiritus" na zesłanie Ducha św.—„Lauda Sion" na Boże Ciało—„Stabat Mater" i „Dies irae".

Dodać jeszcze należy sekwencje właściwe świętom niektórych zakonów.

Ewangelja.

We mszy Katechumenów Ewangelja jest jakby jej szczytem, punktem kulminacyjnym.

Powiedzmy naprzód słowo o księdze samej.

Dawniej, tak jak i teraz jeszcze w obrządku greckim, ewangelja czytana była z księki zupełnej t. j. zawierającej tekst całkowity czterech ewangelji. Długość czytania pozostawiona była ocenie tego, kto zgromadzeniu wiernych przewodniczył.

Później ułożono Ewangeliarz czyli zbiór wyciągów z Ewangelji, zastosowanych do świąt liturgicznych.

Ponieważ Ewangelja opowiada o czynach i słowach Jezusa Chrystusa Ewangeliarz bywał więcej ozdabiany niż lekcyonarz czyli epistolarz (księga lekcji czyli epistoł) i inne księgi liturgiczne. Jest to jedyna księga, którą się całuje, kadzi i nosi procesjonalnie.

Wczasie wielkich świąt zwyczajem było składać ją na ołtarzu na dzień cały. Była to księga, którą całował legat papieski lub biskup wchodząc do katedry lub monasteru.

Obecnie niestety, Epistoły i Ewangelje zawarte są w jednej księdze i dzieje się ta rzecz anormalna, że pierwszy raz bierze tę księgę subdjakon bez żadnych ceremonji, gdy tymczasem śpiewaniu Ewangelji towarzyszy cały szereg ceremonji i to z tą samą księgą.

Na szczęście, to tu, to tam wracają już do dawnego zwyczaju rozłączenia dwóch tekstów.

W czasie mszy uroczystej djakonowi przysługuje zaszczyt śpiewania Ewangelji. Zwyczaj ten został ostatecznie uświęcony przez św. Grzegorza Wielkiego w 595 r. Wręczenie księgi Ewangelji djakonowi w czasie wyświęcenia stanowi część nieodzowną sakramentu.

Tak jak kapłan czyta teraz w czasie mszy uroczystej epistołę, tak samo czyta też ewangelję. Dawniej było inaczej. Kapłan miał w ręku tylko „Sakramentarz" księgę zawierającą wszystkie modlitwy, które odmawiać ma celebrujący, podczas gdy djakon miał „Ewangeliarz" a subdjakon „Epistolarz".

Subdjakon ucałowawszy rękę kapłana składa księgę w ręce niższego ministranta, potem przenosi mszał na stronę Ewangelji t. j. na lewą stronę ołtarza. Wtedy zachodzi ta anomalja, kapłan robi prywatnie to, co djakon będzie robił uroczyście.

Na środku ołtarza kapłan pochyla się głęboko i odmawia „Munda cor meum"

„Munda cor meum, ac labia
„Mea, omnipotens Deus, quila-

„Oczyść serce moje i usta
„moje wszechmogący Boże,

„bia Isaiae Prophetae calculo „mundasti ignito: ita matua grata miseratione dignare mundare, ut sanctum Ewageljium „tuum digne valeam nuntiare. „Per Christum Dominum nostrum. Amen".

„któryś usta Izajasza proroka „oczyścił kamieniem ognistym: „tak i mnie przez łaskawe zmiłowanie Twoje racz oczyścić, „abym świętą Ewangelję Twoją zdołał godnie opowiadać. „Przez Chrystusa Pana Naszego. Amen".

i prosi zaraz potem o błogosławieństwo Boże:

„Jube, Domine, benedicer. „Dominus sit in corda meo, „et in labiis meis: ut digna et „competerter amunctiem Evangelium summ. Amen.

„Pobłogosław Panie. Pan „niech będzie w sercu mojem „i w ustach moich, abym godnie i należycie opowiadał „Ewangelję Jego. Amen".

„Munda cor meum" jest już w użyciu w w. XI-tym.

Gdy Izaak otrzymując posłannictwo proroka ma widzenie sześciu serafinów otaczających tron Boga, czuje on, że jego usta splamione nie są godne takiego posłannictwa — anioł bierze wtedy węgiel żarzący u ołtarza, aby mu usta oczyścić (Is. VI 1-9). To samo uczucie niegodności przywodzi na usta kapłana i djakona wspomnienie wizji proroka.

Następnie prosi kapłan Boga o błogosławieństwo.

— Nowa anomalia, gdyż jednocześnie kapłan prosi o błogosławieństwo i sam sobie je daje jako przedstawiciel Chrystusa. Za chwilę błogosławieństwo to będzie więcej na miejscu, gdy djakon śpiewać będzie ewangelję.

Podniósłszy się, kapłan odczytuje pocichu ewangelję. Na końcu nie całuje stronicy mszału jak to czyni w czasie cichej mszy, gdyż za chwilę całować będzie stronicę Ewangeliczną.

Tymczasem djakon wziął Ewangeliarz z rąk ministranta i pochylając się u stóp ołtarza idzie złożyć księgę na samym stole ofiarnym. Gest symboliczny, który wskazuje jedność słowa Chrystusowego w Ewangelji i słowa wcielonego istotnego, które ołtarz wyobraża.

Gdy kapłan skończył czytać Ewangelję, celebrujący kładzie kadzidło do kadzielnicy i błogosławi je:

„Ab illo benedicaris in cujus honore cremaberis". „Ten niech cię błogosławi, na cześć którego płonąć będziesz".

Poczem djakon ukląkłszy odmawia pocichu „Munda cor".

Podnosi się, bierze księgę i głęboko pochylony lub na klęczkach prosi kapłana o błogosławieństwo mówiąc: „Jube Domine benedicere” co znaczy „Zechciej panie (ojcze) mię pobłogosławić”. Kapłan powtarza tę samą formułę co przed chwilą, ale w drugiej osobie, poczem błogosławi djakona. To Chrystus, w osobie celebrującego, który daje mandat swemu pełnomocnikowi. Djakon, ucałowawszy rękę kapłana zstępuje ze stopni ołtarza.

Do śpiewania ewangelji Kościół wyznacza cały orszak. Idzie on do ambony, stojącej naprzeciw ambony epistoły, a zatem nie o metr czy dwa od ołtarza jak to się niestety, zbyt często zdarza. Idą naprzód dwaj akolici, niosący gorejące świece, symbol Chrystusa, światłości świata. — Idzie następnie turybularjusz z dymiącą kadzielnicą, potem ceremonjarjusz, jeśli jest taki, subdjakon a po prawej jego ręce djakon, trzymający przed sobą z uszanowaniem Ewangelję. W tej chwili wszyscy wierni powstają, również i Biskup z tronu swego wstaje—kapłan staje po stronie epistoły, zwrócony ku ambonie. Dawniej królowie i królowe zdejmowały swoje korony — teraz jeszcze papież i biskupi zdejmują mitry.

Dawniej djakon śpiewał ewangelję zwrócony ku południowi, tak aby dobrze być słyszanym przez wszystkich — obecnie, ponieważ większość kościołów ambon nie posiada, ewangelja śpiewana jest ku stronie północnej, tak jak ją czyta kapłan przy cichej mszy św.

Djakon intonuje „Dominus vobiscum”. Jedynie w tej chwili, a także w W. Sobotę przy śpiewie „Exultat” może on używać tej klasycznej formuły, do której tylko kapłan ma prawo. Wzniosłość zadania upoważnia go do tego.

Podczas gdy oznajmia ustęp ewangelji i nazwę ewangelisty czyni pierwszym palcem znak krzyża św. na księdze, a później na czole, na ustach i na piersiach.

Następnie okadza księgę (okadzanie datuje z XIII w.) oddając cześć Ewangelji, która jest jakby głośnikiem samego Chrystusa Boga i człowieka.

Nie będziemy mówić o wyborze tekstów, Są one dostosowane albo do święta, albo zawierają naukę, którą Kościół chce nam udzielić.

Gdy Ewangelja skończona orszak się znów formuje. Tymrazem subdjakon niesie Ewangelję otwartą na karcie śpiewanej, obok niego idą akolici, za nim djakon z innymi ministrantami.

Subdjakon wchodzi na stopnie prosto do kapłana i wskazuje mu ustęp, który był śpiewany, co uczynił też wpierw djakon gdy skończył śpiewać. Kapłan całuje Ewangelję mówiąc formułę, którą powtarza też przy cichej Mszy św.: „Per evangelica dicta deleantur nostra delicta". „Przez słowa Ewangelji niech będą zgładzone przewinienia nasze".

Ta formuła jest w użyciu dopiero od 1570 r. — inne podobne datują z w. XII-go i XIII-go.

Słuchanie ewangelji może tę łaskę osiągnąć, dlatego też należy ono do sakramentalji.

Następnie djakon okadza celebrującego, jako przedstawiciela Chrystusa.

Czytelnik zechce wybaczyć, żeśmy się specjalnie nad Ewangelją dłużej zatrzymali, ale wszystkie obrządki, które jej towarzyszą tak są czcigodne, żeśmy nie mogli pominąć je milczeniem.

Tutaj powinna mieć miejsce „homilja".

Ewangelja jest czytana lub śpiewana wczasie mszy św., dlatego, abyśmy się nad nią zastanowili i w czyn wprowadzili.

To właśnie jest zadaniem homilji, która nie jest niczem innem jak tylko wytłómaczeniem ewangelji dnia.

Tego rodzaju kazanie podobało się i podoba się dotąd wiernym. Niestety, zbyt wielu nie zna Ewangelji św., a jednak kto nam powie sumę nauki i bogactw duchowych, które wierni mogliby zgromadzić, gdyby przez chwilę (5 minut) kapłan tłómaczył zawsze stronicę ewangelji czytanej czy śpiewanej.

Niech przynajmniej zrozumianem będzie, że właściwe miejsce liturgiczne i historyczne kazania niedzielnego jest właśnie tu, zaraz po ewangelji śpiewanej.

Credo.

Credo nie jest niczem innem jak ewangelją Jezusa Chrystusa streszczoną w kilkunastu wielkich i szerokich zdaniach, (sentencjach?)

„Credo in unum Deum, Pa-	„Wierzę w jednego Boga,
„trem omnipotentem, factorem	„Ojca wszechmogącego, Stwo-
„coeli et terrae, visibilium omni-	„rzyciela nieba i ziemi, wszech-

„um et in visibilium. Et in unum „Dominum Jesum Christum, Filium Dei unigenitum. Et ex Patre natum ante omnia saecula. „Deum de Deo, lumen de lumine, Deum verum de Deo vero. „Genitum, non factum, consubstantialem Patri: per quem „omnia facta sunt. Qui propter „nos homines, et propter nostram „salutem descendit de coelis. „Et incarnatus est de Spiritu „Sancto ex Maria Virgine: et homo factus est. Crucifixus etiam „pro nobis: sub Pontio Pilato passus et sepultus est. Et resurexit tertia die, secundum Scripturas. Et ascendit in coelum: „sedet ad dexteram Patris. Et „iterum venturus est cum gloria „iudicare vivos, et mortuos: cujus regni non erit finis. Et in „Spiritum Sanctum, Dominum „et vivificantem: qui ex Patre, „Filioque procedit. Qui cum „Patre, et Filio simul adoratur, et „conglorificatur: qui locutus est „per Prophetas. Et unam sanctam, catholicam et apostolicam „Ecclesiam. Confiteor unum „baptisma in remisionem peccatorum. Et expecto resurectionem mortuorum. Et vitam venturi saeculi. Amen.

„rzeczy widzialnych i niewidzialnych. I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego „jednorodzonego. I z Ojca zrodzonego przed wszystkiemi „wiekami. Boga z Boga, światłość z światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego. „Zrodzonego nie stworzonego, „współistotnego Ojca, przez „którego wszystko stworzonem „jest. Który dla nas ludzi i dla „naszego zbawienia zstąpił „z niebios. I wcielił się z Ducha Świętego z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem. „I ukrzyżowany za nas: pod „ponckim Piłatem cierpiał i pogrzebion. Zmartwychwstał dnia „trzeciego według pism. I wstąpił na niebiosa. Siedzi na „prawicy Ojca. I znowu przyjdzie z chwałą sądzić żywych „i umarłych, którego królestwa „nie będzie końca. I w Ducha „Świętego, Pana i Ożywiciela, „który z Ojca i Syna pochodzi. „Który wespół z Ojcem i Synem jest czczony i wielbiony, „który przemawiał przez proroków. I w jeden święty, katolicki „i apostolski Kościół. Wyznawam jeden chrzest na odpuszczenie grzechów. I oczekuję „zmartwychwstania umarłych „i życia przyszłego wieku. Amen.

Credo mszy św. będąc w istocie tem samem, które my prywatnie odmawiamy, zawiera jednak różnice i jest bardziej rozwinięte. Jest to te, które nazywają symbolem Nicejskim.

Credo naszego codziennego pacierza i brewiarza jest Składem Apostostolskim i sięga początku Kościoła.

Jest jeszcze bardzo rozwinięty symbol św. Atanazego, który się odmawia w niedzielę, w oficjum na Primę.

Credo wprowadzone było do mszy św. na początku VI wieku. Rzym wprowadził je jednak do swej liturgji później, około 1020 r.

Śpiewa się Credo albo w wielkie święta, gdy tłum wiernych jest zgromadzony, lub wtedy, gdy choć obchodzone święto jest mniejszego znaczenia, ale ma ścisły związek z tamtem świętem — również w każdą niedzielę, gdyż wtedy cała rodzina chrześcijańska zebrana jest w kościele.

Klęka się w chwili śpiewania słów „et incarnatus est“, aby oddać hołd uwielbienia Chrystusowi, który się stał człowiekiem. Jest to zwyczaj, który pochodzi z w. XIII.

W czasie śpiewania Credo, po słowach „et homo factus est", djakon bierze ze stolika bursę zawierającą korporał — niesie go do ołtarza i na ołtarzu rozkłada, mając na widoku ofiarę która będzie złożona za chwilę.

Uwaga: św. Kongregacja Obrządków potępiła 11-go grudnia 1901 r. zwyczaj odprawiania dalej mszy św. podczas śpiewania Credo.

Msza Katechizmenów jest skończona. Teraz ofiara właściwa sie rozpocznie. Ta pierwsza część jest tylko przygotowaniem, długim aktem wiary przed aktem, który się dokona.

O. Karol von Oost O. S. B.

BOHATEROWIE WIARY.

Św. Jan Chrzciciel.

„Opasz biodra swe i powstań i mów do nich wszystko, cokolwiek ci polecę. A nie miej obrazy żadnej przed ich obliczem, albowiem uczynię cię nieustraszonym w oczach ich". (Jeremjasz 1)... Nieustraszony... o biodrach przepasanych, co było znakiem energji i czynu... oto, jak prorok w swem jasnowidzeniu określił na wiele wieków przedtem zarysowującą się przed swemi natchnionemi oczami sylwetkę Poprzednika Me-

sjasza... „Wielu cieszyć się będzie z jego narodzin, bo wielkim będzie przed Panem" (Łuk. 1 : 14,15) — tak mówił Anioł Pański bezpośrednio przed jego poczęciem.

A w księgach przepowiedni Izajasza proroka napisano o nim:

„Głos się rozlega w pustkowiu:
Drogę gotujcie dla Pana,
Jemu prostujcie ścieżyny.
Niech wszelki parów zapełnią,
Zniżą szczyt każdy i wzgórze,
Niech drogi krzywe sprostują
I chropowate wygładzą...
A wtedy człowiek wszelaki
Zbawienie Boże obaczy" (Izaj. 40.2—5, Łuk. 3:4—6).

Była to wizja olbrzyma, ukazującego się nagle nad ziemią pooraną bruzdami zła i nieprawości, które jakoby góry zgarbiły gładką jej niegdyś i równą powierzchnię, powykrzywiały i powybijały jej drogi i ścieżyny. I oto olbrzym ten, ująwszy w potężne swe ramiona szeroką łopatę, jął się gigantycznej pracy, by wyrównać te góry, by wyprostować drogi i przygotować na przyjście Pana gościniec szeroki i usłany, by każdy człowiek mógł ujrzeć zbawienie świata i by stopy Zbawiciela nie raniły się o kamienie i ostre wyboje na powichrzonych dziejowemi burzami tragedyj ludzkości drożynach świata.

Szedł ów Prorok-Olbrzym, którego przyjście na świat tyle wywołało zdziwienia i przewidywań rzeczy niebywałych, a który ukrywszy się na pustyni, pozostawał w swej pustelni, aż go głos Pański powołał, gdy godzina czynu nadeszła.

„A nosił ów Jan odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany na biodrach swoich, a jadał szarańczę i polny miód" (Mar. 1, 6). Surowość biła z każdego jego kroku, z każdego wejrzenia, sam był cały, jako wymowny obraz tego, co głosił w swej nieubłaganej mocy proroczej: „Plemię żmijowe! Któż was zapewnił, że ujdziecie przed nadchodzącym gniewem? Czyńcie tedy owoce prawdziwej pokuty... Wszak przyłożono już siekierę do korzenia drzew; każde zatem drzewo, które nie rodzi dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone"... (Łuk. 3:7-9). „Pokutę czyńcie, zbliżyło się bowiem królestwo niebieskie". (Mat. 3:2).

Jakaż to różnica ze słodkiem wołaniem mistrza: „Pójdźcie do mnie wszyscy... a ja was ochłodzę... nie wiecie, czyjego ducha jesteście". „Pokój ludziom dobrej woli... Pokój wam, nie bójcie się, jam jest". Bo to On był, który „trzciny nadłamanej nie zgniótł, ani lnu kurzącego się nie przygasił".

Trzeba było jednak przed nim tego olbrzyma-dróżnika, by usunąć z gościńca pańskiego to wszystko, coby nie zgadzało się swą szorstkością i urwistemi słowami z przejasną nauką mistrza w miłości uczynnej.

Był to jeszcze Stary Testament, co zaświadczył sam Chrystus, mówiąc do Jana, iż trzeba, żeby się „wypełniła wszelka sprawiedliwość". (Mat. 3:14). Tam była tylko sprawiedliwość. Miłość swój płaszcz królewski rozesłała dopiero po jej ukoronowaniu przez Syna Człowieczego.

Jak potężną jednak na tle wieku była postać Jana, malują nam słowa Zbawiciela, gdy zwrócił się do uczniów, mówiąc o nim i zapytał: „Coście poszli oglądać na pustkowia? Czy trzcinę wiatrem kolysaną? ...Czy człowieka w miękkie ubranego szaty?... Czy proroka?... Tak powiadam wam, nawet więcej niż proroka... Albowiem między synami niewiast niemasz większego proroka nad Jana Chrzciciela". (Łuk. 7:24-28).

Wyglądał on jako dąb mocarny, którego żaden nawet huragan poruszyć nie był w stanie „jako kolumna z nieciosanego granitu, nieczuła na żar słoneczny, na smaganie wichrów i nawałności. Szorstki i twardy, spieczony i czarny od pustynnych burz, z włosem rozwianym, skórą, jak dziki zwierz okryty, z ogniem w oczach, w których malowała się cała nieugętość duszy i niezłomność w spełnianiu posłannictwa, bez cienia litości miłosierdzia, straszny, ale piękny swą mocą na tle grubej powłoki kurzu i błota, okrywającego świat, jak skorupą nieprzenikliwą.

Trzeba było taranu takiego, jak Jan i kilofa takiego, jak twarde jego słowa, by tę skorupę rozbić w kawałki i dobrać się do powierzchni duszy człowieczej.

Lecz jednocześnie ten dziki syn pustyni, ten lew z grzywą rozwisną, zamienia się w potulnego baranka na widok swego Mistrza i Pana i upadłszy Mu do nóg nie śmie rozwiązać rzemyka u trzewików jego, patrzy tylko w jego oczy, czekając

na rozkaz, na skinienie, na jeden szept: „Zaniechaj tak trzeba, byśmy spełnili...”

Posąg z marmuru o najczulszej duszy, szeik pustynny o duszy dziecięcej, wicher płonący o lekkiem tchnieniu zefira, żar upalny ze szmerem źródlanej wody.

Takim to był ów wielki wysłannik Boży, największy prorok, robotnik Chrystusowy, cyklop mesjański i wódz zamarłych dusz izraelskich.

Ale trzeba było w nim skrzepnienia idei mesjanizmu, rozwiniętej i wybujałej na surowości prawd starozakonnych i na dzikiem łonie pustynnej natury, by stał się takim jak owe głazy, wśród których żył i wzrastał, twardym, urwistym i dziewiczym w swych pojęciach i metodach.

Jedno jest tylko w nim straszne, wprost okropne...

Nie widać nigdy uśmiechu na jego ustach. Twarz skurczona głębią myśli i zdecydowaną wolą, twarz prokuratora, zastygłego w czynieniu „wszelkiej sprawiedliwości”, bohatera z zaciśniętemi zębami i brwiami zrośniętemi od nieustannego wysiłku. Bohater, prawdziwy bohater, idei i czynu. Jedyny w swoim rodzaju na całą epokę dziejową. Samson, kruszący kolumny pogańskiej świątyni i ginący pod jej gruzami bez okrzyku entuzjazmu.

Siła i moc, moc i siła -- nic więcej.

Bledną wobec niego Sawonarolla, Wincenty Ferreusz, kaznodzieje misyjni w czasie klęsk powszechnych.

Tak, straszne to, ale tak wielkie, tak przygniatająco wielkie. Lecz nie mogło być inaczej. Był to ostatni rozdział Starego Testamentu, ostatnie z mocą i piorunem zatrzaśnięcie bram królestwa sprawiedliwości, wstrząsający swą grozą ostatni punkt dziejów krwawego i pogańsko-judaistycznego świata...

Po tym gromie ostatnim, najsilniejszym, najprzeraźliwszym, cisza zapanowała powszechna, a tak wielka, jakby przytłoczona przerażeniem każdego źdźbła trawy, że aż dzwoniąca w bezmiarze wszechświata... i dopiero na nieskalanej toni tej ciszy zagrał słodko i łagodnie, niebieskiem przeniknięty namaszczeniem, dźwięk jakby fletni Chrystusowej, śpiewającej symfonję miłości i braterstwa... a słońce, przedtem okryte czerwonym całunem, przerosło nagle swe krwawe zasłony i rzuciło na odrodzoną burzę i huraganem ziemię, cały snop jas-

nego światła, wraz z pełnią swego uśmiechu i wielkiej, nieopisanej radości.

Prorok spełnił swe posłannictwo i ustąpił miejsca cudotwórcy dusz, człowieczemu Synowi, Chrystusowi z Nazaret.

Ks. A. Bogdański.

Cudowne uzdrowienie za przyczyną chluby polskiego Karmelu.

Akurat wtedy, gdy z pod prasy drukarskiej wychodziły pierwsze arkusze sierpniowego „Pro Christo" ze skromnym artykułem p. t. „Chluba polskiego Karmelu", w którym starałem się przedstawić życie matki Teresy od Jezusa Marchockiej, Karmelitanki Bożej, codzienna prasa polska przyniosła wiadomość niezwykle pocieszającą: oto w Krakowie, tym „polskim Rzymie", gdzie w szklanej trumnie w karmelu „na Wesołej" leżą zwłoki wielebnej tej Polki, za przyczyną jej wydarzyło się cudowne uzdrowienie.

Łaski tej doznała niejaka Katarzyna Skalska, służąca. Przed pięciu i pół laty zapadła ona na zdrowiu. Jak się okazało, była to gruźlica kości w nogach. Chora nie zaniedbała leczenia, chodziła do lekarzy, skutek wszakże był żaden. By zło usunąć, poddano ją zabiegowi chirurgicznemu, ale i ten nie pomógł, ba, nawet pogorszył stan. W rezultacie długiego leczenia Skalska nie mogła zupełnie powstać z łóżka. Ponieważ należała do stowarzyszenia sług pod wezwaniem św. Zyty, leżała w należącym doń szpitaliku, otoczona opieką bardzo troskliwą. W ostatnich czasach z dnia na dzień słabła ogromnie. Nie było mowy o podniesieniu się z łóżka, z wielką ostrożnością trzeba było przenosić ją z łóżka na łóżko, a lekarz całkiem wyraźnie oświadczył, iż wiedza medyczna nie może tu nic pomóc, jedynie cud.

Chora zwątpiwszy w środki ludzkie, całą ufność położyła w Bogu, o wstawiennictwo przed Nim prosząc właśnie matkę Teresę od Jezusa. Żarliwe, długotrwałe modlitwy do tej czci-

godnej służebnicy Bożej nie pozostały bez skutku, ponieważ przed paru tygodniami Skalska usłyszała jakiś głos:

— Wstań a chodź!

Narazie nie wiedziała, co to znaczy. Nie ruszyła się.

— Wstań a chodź! — powtórzył ten sam głos.

Teraz posłuchała się. Wezwała otoczenie, by podano jej ubranie, lecz oto nowa trudność: otoczenie wzięło to za majaczenie gorączkowe i niedość, że żądanego ubrania nie podano jej, ale jeszcze usiłowano przeszkodzić powstaniu. Wówczas Skalska, widząc dziwny upór, bez namysłu wstała z łóżka w bieliźnie i o własnych siłach bez niczyjej pomocy przeszła przez pokój, wielbiąc matkę Teresę od Jezusa.

Od tej pory uzdrowiona czuje się całkiem dobrze, choć medycy uznali ją przedtem za chorą nieuleczalnie. Nogi są zdolne do chodzenia, tylko jedna jest sztywna z powodu wyjęcia podczas dawnej operacji rzepki kolanowej. Stan Skalskiej jest z każdym dniem coraz lepszy. Wieść o uzdrowieniu rozeszła się po Krakowie lotem błyskawicy, przyczyniając się do wzrostu nabożeństwa prywatnego do świętobliwej Karmelitanki Bosej. W parę dni potem o niezwykłym tym wypadku wiedziała prawie cała Polska.

Powszechnie uznano to cudowne uleczenie za cud matki Teresy od Jezusa. Jest to vox populi, władze bowiem kościelne nieprędko wydadzą opinję o tej sprawie. Narazie przeprowadzony zostanie proces kanoniczny i w tym celu gromadzi się świadectwa lekarskie, zeznania naocznych świadków, protokóły, które odesłane zostaną do Rzymu, skąd tak niedawno o.o. Karmelici Bosi otrzymali odpowiedź, iż beatyfikacja matki Teresy od Jezusa możliwa będzie dopiero po stwierdzeniu dwuch cudów czasów ostatnich.

Jak możemy przypuszczać, Bóg życzy sobie wyniesienia swej pokornej służebnicy, lecz nie ustawajmy w modlitwach o nowe łaski i cuda za jej przyczyną! Niechaj nadal płyną modły o beatyfikację wielebnej Karmelitanki Bosej, niechaj katolickie organizacje kobiece zaczną do stóp Tronu Piotrowego słać prośby o szybsze przeprowadzenie procesu beatyfikacyjnego, a — da Bóg — doczekamv się podniesienia ku czci na ołtarzach nowej orędowniczki, Polki z krwi i kości.

J. M. Chudek.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Walka z niemoralnością.

Niewola zmysłów jest najbardziej bolesną, bowiem z człowieka w zrozumieniu ścisłem, czyni pionka, całkowicie uzależnionego od warunków, które sam sobie wytworzył wskutek braku woli i charakteru.

Doba powojenna w szczególny sposób sprzyjała do wzmożenia się i utrwalenia ujemnych dążeń i przeróżnego typu zachcianek. Zło zakorzeniło się obecnie tak głęboko, że niejednokrotnie nawet jego przejawy gorszące i takie, które dawniej były karalne, dziś stają się niedostrzegalne dla wzroku społeczeństwa, a przez to samo są zapewne traktowane jako nieszkodliwe.

Fala życia i użycia wyżłobiła sobie koryto bardzo pogłębione, siła prądu jest olbrzymia, ogół jednostek oszołomiony i zaślepiony nie może przeciwstawić się zdecydowanie, a nawet istnieje uświęcony pogląd, że winniśmy posuwać się z prądem czasu, z postępem chwili, a nie zastanawiamy się zupełnie, na jak straszne niebezpieczeństwa będziemy narażeni, jeżeli pochwyceni siłą fali, znajdziemy się w pewnym ośrodku, w którym krzyk o pomoc i ratunek będzie już niedosłyszany.

Chwila bieżąca winna być traktowaną jako punkt kulminacyjny istniejącego zła i wszystko uczynić winniśmy, by poza ten punkt ustalony, żadne posunięcia nie były stwierdzone, a przeciwnie całkowicie uniemożliwione.

Czy takie przeciwstawienie się jest obecnie możliwe i czy można liczyć w tym względzie na powodzenie?

Owszem i to w bardzo silnym stopniu. W społeczeństwie budzi się już odruch, istnieje dążenie nawrotu, a więc nie pozostaje nic innego, jak tylko rozpocząć i utrwalić silną akcję, by oszołomiony i znarkotyzowany ogół jednostek doprowadzić do stanu normalnego myślenia, normalnego i krytycznego odnoszenia się do poszczególnych przejawów, spraw i faktów.

Siła zła jest tak olbrzymia, że akcja pomocy nie może mieć charakteru ratunku względnego, a bezwzględnej walki i to z takiemi przejawami niemoralności, które muszą być

traktowane jako istotny ośrodek, z którego wszelkie ujemne przejawy jaknajbardziej promieniują.

Jednym z ważniejszych zagadnień doby obecnej, winno być zagadnienie walki ze zmysłowością, która tak wielkie już spustoszenie uczyniła w naszem społeczeństwie i czynić w dalszym ciągu będzie, jeśli w tym wypadku zechcemy połowicznie tę sprawę załatwić.

Przed kilku łaty pojawiła się książka D-ra Macko p. tyt. „Prostytucja”.

Do obecnej chwili walka z nierządem, z handlem żywym towarem, z pornografją, prowadzona była połowicznie. Czas jest najwyższy, by uświadomiono sobie jaknajdokładniej, że półśrodki nie dadzą wyników całkowicie dodatnich i zawsze wtędy pozostaną mniej lub więcej ukryte ślady, które przy okazji korzystnej, staną się jak silny zarazek, ponownie zakażający miejsca już raz z wielkim wysiłkiem uratowane.

O książce D-ra J. Macko pisze Przegląd Katolicki № 35 z dnia 11 września 1927 r., że „—pierwsze w naszem piśmiennictwie tych rozmiarów dzieło o prostytucji zasługuje tembardziej na bliższe poznanie, że ma zarazem pogłębić i spopularyzować zrozumienie programu i ideologji nowoczesnego abolicjonizmu, t. j. tego kierunku, który na polu zwalczania nierządu najwięcej odpowiada zasadzie chrześcijańskiej i najchętniej też jest przez katolików popierany.”

Do dziś jeszcze na każdym kroku niemal spotkać można ludzi, którzy bronią oficjalnej prostytucji, którzy twierdzą, że przez stosowanie jaknajdokładniejszej rejestracji, zło można zlokalizować, a przez to samo, łatwiej będzie tę chorobę społeczną leczyć i wyleczyć.

Słuszną też pod tym względem czyni uwagę p. Dr. H. Naglerowa w № 36 tygodnika „Bluszcz” z 1927 r. w artykule p. t. „Abolicjonizm”, że abolicjonizm, jak każda idea reformatorska, musi zwalczać zacięte spory, zanim wreszcie przyjmie się słuszna zasada, że nie należy walczyć z prostytutkami, lecz z — prostytucją.

W tym samym artykule p. Naglerowa wzmiankując o „obłudnej” wstydliwości, o drażliwych tematach, zwraca się do ogółu kobiet, czyniąc uwagę, że: „szczególnie nam, kobietom, nie wolno zamykać oczu na to, co tak nieubłaganie

wciska się do naszych domów, co grozi bezkarnie naszemu i naszych dzieci zdrowiu, co wreszcie od wieków poniża naszą godność."

O tak, godność dzisiejszej kobiety jest bardzo poniżona i trzeba wiele zabiegów i szczerego wysiłku, by kobietę w jej godności ponownie podnieść do poziomu właściwego.

Wiele się składa przyczyn na to, że zło stało się tak nieubłaganie groźnem, ale też stwierdzić należy, że przeciwdziałanie i to szczególniej samych kobiet, jest dziwnie powolne i zasłabe.

Obserwując bowiem szary dzień codzienny i przejawy współżycia w zbiorowisku ludzkim kobiet tylko, musimy dojść do wniosku, że opanował większością jakiś dziwny bezwład, jakaś dziwna apatja, a co gorsze nawet, to niezrozumiałe całkowite poddanie się falom prądu amoralnego.

Przekonanie moje przykre jest bardzo. Przykre jest ono nie dlatego tylko, że mogło się pojawić i istnieje, a dlatego głównie, że brak jest dostatecznych przejawów, które spowodowałyby reakcję.

Zgorszenie rozwielmożniło się już do tego stopnia, że, jakby całunem jakim przysłoniło pole widzenia. Jednostki poszczególne czynią tak, jak czynią, bo postępuje i czyni tak ogół. Samokrytycyzm chyba nie istnieje.

Jeśli w poszczególnych wypadkach jednostki oddzielne z pośród ogółu kobiet wystąpią, ujawniając zdrową myśl sanacyjną, wówczas ich odruchy niweczone są odrazu, bo wystąpień pojedyńczych stosunkowo jest za mało, a potężna dziś moda przecież dyktuje zupełnie coś innego.

Odruchy poszczególne muszą być bardziej zorganizowane i bardziej spoiste i silne, żeby obudzić świadomość ogółu kobiet.

Proszę przejrzeć dzisiejsze czasopisma kobiece. Jest ich niewiele, ale te, które są, czy nie nastręczają uwag i zastrzeżeń. Niektóre z takich czasopism uważa się i traktuje jako zbliżone do ogółu katolickiego, ale czy tak jest w istocie.

Proszę przeczytać artykuły wstępne. Są piękne, są głęboko przemyślane i gdyby myśl główna była odbiciem treści całego zeszytu, możnaby pewnym być, że reakcja musi nastąpić bardzo szybko.

Niestety, dalsza treść słaba, odsuwa myśl czytającego od zagadnień zasadniczych, a jeśli zwróci się jeszcze uwagę na ilustracje, które stanowią dopełnienie całości, wtedy już całkowicie wyrobić sobie można będzie przypuszczenie, że chyba komuś zależy, by zdjęcia fotograficzne, rysunki, szkice, notatki krótkie, stanowiły negację podanych poglądów we wstępie zeszytu.

Być może w wynurzeniach poufnych spotkać się będzie można z uwagą, że artykuły wstępne są przygotowane dla tych jednostek, które pragną czytać i myśleć, względnie dla tych jednostek, które po przeczytaniu może zechcą zastanowić się i pomyślą nieco. Pozostała treść natomiast obliczona jest dla tego szarego ogółu, dla tłumu, który pochwycony falą prądu, płynie i spostrzega to tylko, co jest przejawem tego prądu.

Czy jednak jest to właściwe? Czy odniesie to pożądany skutek? O! chyba nie będzie tak, jak przypuszczamy! Niech tylko zabraknie tego dodatku, o którym wspominam, popyt zmaleje do minimum i handlu nie będzie i zysku nie będzie. Bo przedewszystkiem zysk główną rolę tutaj odgrywa.

Uwzględniając jeszcze uwagę, podaną poprzednio, że czasopisma kobiece, niektóre tylko mogą być traktowane jako jedynie zbliżone, może nieraz bardzo do ogółu katolickiego, jeśli uświadomimy sobie, że dla względów materjalnych umieszcza się treść, któraby wskazywała na szczerą (a właściwie krańcową) tolerancyjność religijną i polityczną, musimy wyrobić sobie przeświadczenie, że są to tylko przedsiębiorstwa kupieckie.

Praca społeczna w związkach i stowarzyszeniach kobiecych istnieje, jest jej główną podstawą, brak tylko wyraźnych zabiegów w kierunku uświadomienia katolickiego i szczerze narodowego.

Życie społeczne jest regulatorem współżycia prywatnego, a nieraz rodzinnego. Powinno może być odwrotnie, że współżycie rodzinne lub prywatne np. winno stanowić linję główną w przejawach życia społecznego. Dziś jednak jest inaczej. Przejawy, istniejące w życiu prywatnem mogą być poprawione poprzez zmiany zdecydowanie dodatnie w życiu społecznem.

To też trzebaby rozpocząć od reformy życia społecznego.

Przeróżne składniki, które w łącznej całości dają nam pojęcie życia społecznego, uległy w dobie obecnej silnym wpływom i skaza przykra, którą każda jednostka, o korzystnem przygotowaniu etycznem, łatwo spostrzec może, istnieje, uwypukla się, koniecznością więc jest, by wspólnie w taki sposób zabrać się do pracy, żeby akcja zbiorowa zagwarantowała nam całkowicie wynik dodatni.

Przejawy niemoralne tak w życiu prywatnem, jak również rodzinnem, do tego stopnia rozwinęły się i ugruntowały, że w wielu wypadkach w pojęciu jednostek „umoralniły się" i za moralne całkowicie uchodzą.

Niełatwa to sprawa w dzisiejszych warunkach bytowania wspólnego zabiegać o jaknajbardziej zdecydowane odprężenie. Dziś zło szerzy i ugruntowywa się, wyniki pożądane dla siebie osiąga wprost nieraz z zawrotną szybkością, a to w pierwszym rzędzie dlatego, że opanowaną została kobieta, odsetkowo w wielkiej wysokości.

W przedmowie do książki zbiorowej p. t. „Kobieta współczesna" (1904 r.) znajdujemy następujące słowa Bolesława Prusa:

„Wartość mężczyzny uwydatnia się w pracach nadzwyczajnych i w borykaniu się z przepotężnemi siłami natury, w zgłębieniu jej tajemnic, we władzy nad miljonami istot rozumnych, w zadziwiających lotach ducha ponad realne stosunki. Ale genjusz kobiecości objawia się nieustannie dookoła nas, w życiu codziennem, którego kobieta jest twórczynią i kierowniczką, pociechą i ozdobą".

„Na drzewie wszechbytu ona jest tą cudowną gałązką, z której wykwita ludzkość, ona pielęgnuje zawiązek przyszłego człowieka, karmi go własną piersią, ogrzewa tchnieniem, oddaje mu swoje siły, pracę, odpoczynki, niekiedy—życie".

„Pod jej kierunkiem — pełzające niemowlę uczy się podnosić głowę do nieba; z jej ust słyszy pierwsze wyrazy ojczystego języka, pod jej wpływem zaczyna myśleć".

A teraz zastanówmy się tylko, czy słowa powyższe możnaby odnieść całkowicie i bez zastrzeżeń do czasów obecnych.

Z przykrą świadomością ustalić musielibyśmy, że dziś jest zupełnie inaczej. Jednostkę, która zdecydowałaby się

myśleć podobnie, traktowanoby jedynie jako marzyciela, jako jednostę, która nie potrafi ustalić stanu faktycznego.

Tak, udało się bojownikom o zdemoralizowanie kobiety, wynik osiągnięto.

Ale nie o ubolewanie mi chodzi, nie o ujaskrawienie przykrych faktów z dnia codziennego, pragnę tylko stwierdzić, że jeśli wyniki wzmiankowane tak łatwo osiągnięto, przyczyną jest głównie to, że kobieta jest zamało społecznie wyrobiona, zamało pracuje nad sobą, a nie będąc należycie uodpornioną, za słabo reaguje na ujemne wpływy zewnętrzne.

Gdy świadomość społeczna w czasie właściwym była należycie rozwinięta, gdyby umiano sobie czas pracy odpowiednio rozłożyć i znaleźć nieco chwil wolnych jedynie dla siebie, celem należytego wmyślenia się w wiele zagadnień i rozumowego przetrawienia ich, wtedy byłoby zupełnie inaczej. Ale, niestety, ten czas wolny znaleźć się nie mógł, bo go znaleźć nie chciano. W wirze zamętu i rozgwaru karnawałowego, a następnie w przygniatająco-dusznej atmosferze dancingów, szukano odpoczynku.

Jednak to było tylko oszukiwaniem samych siebie. Nie o odpoczynek wówczas chodziło, ale o podnietę zmysłów. Był przecież czas, że osiągało się wrażenie, iż w ciągu dnia wszyscy pracują, zarobkują, a wieczorem jakby w takim samym komplecie spotykają się na dancingach.

Jaką wówczas była kobieta? Czy w rodzinach naszych powstał całkowity i zdecydowany odruch? Bynajmniej — to był prąd czasu.

To też pozostawił on ślady.

Rozwijający się i dostatecznie ugruntowany indyferentyzm religijny, rozluźnienie, a nieraz zniszczenie całkowite węzłów małżeńskich, oto rezultaty, na które zbyt długo czekać nie było potrzeba.

Walka z niemoralnością, niemoralnością o objawach najbardziej różnych, rozwinąć się może, nawet całkowicie zapewnić sobie możemy wyniki korzystne, tylko musimy ustalić fakt, że walka ta będzie planowo prowadzona wtedy tylko, jeśli ogół zostanie społecznie przygotowany i wyrobiony.

Zastanawiając się nad kwestią walki z niemoralnością, pragnę zająć się szczególnie udziałem kobiet w tej walce, bo-

wiem uważam, że jedynie tylko przez należycie prowadzone wychowanie osiągnąć można korzystne rezultaty, a przecież przywilej wychowania w pierwszym rzędzie należy się kobiecie.

Na kobietę patrzę poprzez pryzmat małżeństwa i rodziny, a więc zagadnienie wychowania winno być jej główną i przewodnią myślą, zagadnieniem podstawowem.

Uświadamiam sobie najzupełniej, iż praca ta wymaga wiele bardzo trudu i poświęcenia, jest ona niejednokrotnie przykra i niewdzięczna, ale im bardziej intensywnie pracować będziemy w tym kierunku, im więcej w pracę taką włożymy duszy i serca, wyniki napewno będą dodatnie, napewno staną się sumienną zapłatą za szczery trud.

Potrzeba więc ludzi, którzy zdecydowaliby się z samozaparciem oddać się pracy i konsekwentnie dążyć ku urzeczywistnieniu przemyślanego i ustalonego planu.

W broszurce p.t. „Istota i cel związków" (Warsz. 1908 r.), p. Cecylja Plater Zyberkówna bardzo ładnie tę sprawę ujmuje, pisząc, że: „Jakkolwiekbyśmy się zapatrywali na wartość czasów obecnych — z zabarwieniem optymizmu czy też pesymizmu, jest jedno, co się w nich jasno przejawia, — jest to ta realność, że czasy obecne są w kraju naszym chwilą powszechnego rozbudzenia, powszechnej prężności ku światłu, a w której różne placówki czynu wołają wprost o robotników. W tem zaś są chwilą doniosłą, że od faktu, kto mianowicie te placówki zajmie, przyszły byt naszego kraju zależy",

Tak więc powziąwszy zamiar pracy wychowawczej, pracy tak bardzo żmudnej, winno nam zależeć na ratowaniu i uratowaniu rodziny, a więc przez to samo naszej młodzieży, bowiem od tego „przyszły byt naszego kraju zależy", byt moralny, dusza narodu.

Kobieta w pracy tej zajmie pierwsze miejsce, ale nie jako jednostka pojedyńcza, bowiem na wynik pracy trzebaby czekać zadługo, a tylko jako jednostka zbiorowa, jako ta lub inna organizacja społeczna.

Przez konsolidację myśli, dążeń i wysiłków, ale na terenie pracy społecznej, osiągnąć można będzie takie właśnie wyniki, na których nam szczególniej zależy.

Działanie społeczne kobiet poszczególnych wydać może rezultaty niezmiernie dodatnie, jedynie, wtedy jeśli zrzeszone

jednostki w organizacjach własnych jaknajbardziej pod względem społecznym zostaną uświadomione, jeśli zechcą współpracować i następnie jeśli zostaną możliwie najlepiej pod względem społecznym wyrobione.

Uświadomienie społeczne istnieje. Nastręcza one może zastrzeżenia, ale faktem jest, że istnieje. Dowodem niech posłuży szereg organizacyj kobiecych, które sporo członkiń posiadają i dyrektywami własnemi, zamierzeniami, niejednokrotnie zorganizowaną pracą, pewien wpływ na urobienie poglądów wywierają.

Zaznaczyłem, że nasze organizacje kobiece są liczebne, jednak, jeśli weźmiemy pod uwagę stosunek liczb kobiet zrzeszonych do niezrzeszonych, musimy wyrobić sobie przekonanie, że uświadomienie społeczne jest minimalne, a wskutek tego oddziaływanie organizacyj istniejących nie może wydać upragnionych rezultatów.

Wszelkie więc zabiegi skierować należy w tym celu, by obudzić ducha obywatelskiego, bo „o wartości społeczeństw nie stanowi ani liczba mieszkańców danego terytorjum, ani ich zamożność ani ich wysiłki w celu zdobycia jeszcze większego dobrobytu, ale ten duch obywatelski, który ożywia daną zbiorowość i prowadzi ją ku rozszerzeniu swoich praw, ku gruntowaniu szczęścia na podstawach prawdy i sprawiedliwości, ku spełnieniu wszystkich zadań, które otwiera teraźniejszość, a przygotowuje niepokojąca przyszłość“.[1])

Uświadomienie więc społeczne kobiet winno być troską naszą, bowiem oddziałanie organizacyj i to szczególniej katolickich, może być wtedy tylko zapewnione, jeśli zostaną one zasilone liczebnie, jeśli przez osiągnięte uświadomienie społeczne zdołamy zapewnić współdziałanie, jeśli wreszcie ogół członkiń zostanie pod względem społecznym dostatecznie wyrobiony.

Jednak do tego wszystkiego konieczną jest dobra wola ogółu jednostek

Niejednokrotnie, a nawet dosyć często spotkać się możemy dziś jeszcze z utwierdzoną zasadą, którą jako świętość traktujemy i każdemu powtarzamy, że: „czyń każdy w swoim

---

[1]) C. Plater Zyberkówna — j. w. — str. 126

kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży". Przekonać się jednak możemy i nieraz już przekonaliśmy się, że całość sama nigdy się nie złożyła, że postępować winniśmy tak, jak każe duch Boży, bowiem jest to wskazaniem głównym i zasadniczym, jednak do tego, by całość się złożyła, potrzebną jest myśl zbiorowa, zbiorowy czyn i specjalna wyrobiona umiejętność.

Uświadomienie społeczne jest więc koniecznością, jest podstawą dalszej pracy, która zapewnić nam może niezmiernie dodatnie rezultaty.

Należy więc liczebnie zasilać organizacje społeczne istniejące, bądź też zakładać nowe, a przecież, jeśli zdarzy się, że programowe zamierzenia nie będą nam odpowiadały i własnemi zabiegami nie będziemy w stanie oddziałać, by mogły być zmienione, wówczas każdej chwili można przecież wystąpić i przejść do innego stowarzyszenia.

Słusznie podkreśla p. Cecylja Plater - Zyberkówna w wzmiankowanej już przeze mnie broszurce, że: „związek to nie małżeństwo; wpisu możemy nie ponosić, a ze związku w każdej chwili się wycofać".

Dbając więc o siłę i duszę narodu, musimy w pierwszym rzędzie zabiegać i walczyć o uratowanie godności kobiecej, bo nie jest to walka o jednostki mniej lub więcej miłe i sympatyczne, to walka o godność naszych córek, sióstr, żon i matek. Chcąc zapewnić sobie należyte oddziałanie i pomyślny rezultat w pracy, musimy dążyć do uświadomienia społecznego naszych kobiet i do ich społecznego wyrobienia.

W obecnych warunkach, walka bezwzględna z niemoralnością może osiągnąć korzystne rezultaty, jeśli w niej udział wezmą nie poszczególne jednostki, ale jeśli nastąpi całkowity i zorganizowany odruch organizacyj społecznych, które w ten sposób wykażą, że naprawdę zależy im na uratowaniu duszy narodu.

Jeśliby odruch taki nie nastąpił, jeśliby w dalszym ciągu godność kobiety była poniewieraną i całkowicie sponiewieraną, wówczas możemy być pewni, że ratunek wszelki okazałby się spóźniony, a zwycięstwo zapewnilibyśmy tylko idei czerwonej gwiazdy.

Ś. p. Stanisław Szczepanowski, przepojony miłością narodu, wypowiedział kiedyś następujące słowa o Mickiewiczu: [2])

„W tem leży nieśmiertelna wielkość Mickiewicza, jako przewodnika narodu, że on pierwszy pojął i narodowi powiedział, że zbawienie ojczyzny leży nie w kombinacjach politycznych, programach konserwatywnych lub demokratycznych, spiskach, knowaniach lub koterjach, ale w odrodzeniu moralnem narodu, które się musi zacząć od odrodzenia jednostek, skupiających się w coraz liczniejsze i coraz gęstsze ogniska, dopóki ich żarem i płomieniem nie przejmie się cały naród".

Tak więc odporność całkowitą na wpływy ujemne, pod względem moralnym, zdobędziemy, jeśli „żarem i płomieniem" pracy społecznej zdołamy opanować cały naród, gdyż „tę siłę, tę odporność i zdolność wytwarza w narodzie przedewszystkiem duch obywatelski, ożywiający szerokie warstwy i wołający wszystkich do pracy tam, gdzie o wspólne idzie dobro". [3])

Czesław Zbyszyński.

Pamiętajmy o Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym.

Idea zorganizowania Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego powstała wśród działaczy chrześcijańsko społecznych w Warszawie w r. 1926. Podnietą do wytworzenia tej instytucji było zaobserwowane przez nich zjawisko, iż masy ludowe polskie materjalizują się i oddalają od religji pod wpływem zorganizowanej systematycznie działalności materjalistycznych ugrupowań i organizacji. Przeciwstawić się temu może tylko również zorganizowana i systematyczna działalność uświadamiająca w duchu katolickim, za pomocą której inteligencja polska — dotychczas prawie zupełnie indyferentna, jeżeli chodzi o sferę zagadnień społecznych i kontakt z ludem — zacznie choć trochę współpracować i stykać się z ludem na terenie kulturalno-oświatowym.

Według programu chrześcijańsko-społecznego istnieją dwa wzajemnie uzupełniające się środki sprawowania rządów dusz

---

[2]) C. Plater Zyberkówna j. w. str. 29.

[3]) C. Pl. Z. — j. w. str. 30.

przez inteligencję nad ludem: a) akcja zawodowa w celu polepszenia bytu materjalnego, b) uzupełniająca się z nią wzajemnie akcja kulturalno oświatowa w celu dania mu strawy duchowej. Instrumentem tego drugiego powinien się stać chrześcijański uniwersytet robotniczy.

W ciągu przeszło 3-letniej swojej działalności rozwijał się on bardzo powoli, wskutek braku funduszów oraz faktu, że bardzo mała tylko cząstka inteligencji katolickiej poczuwa się do wyżej wymienionych obowiązków społecznych. Jednakże i ta mała garstka ludzi, która pracuje w rozmaitych miastach Rzeczypospolitej zdołała wytworzyć dotychczas jedenaście placówek Ch. U. R.-u i niektóre z nich nawet poważnie rozwinąć. Dalszy rozwój zależyć będzie od naszej energji i przedsiębiorczości. Pierwszy Zjazd Delegatów Ch. U. R.-u który odbył się w Warszawie w dniu 7 września r. b. był jeszcze jednym krokiem naprzód rozwoju tej instytucji. Ustalił on program działalności na rok następny i dokonał wyboru władz centralnych, których zadaniem będzie czuwać nad całością organizacji.

Projekt założenia Ch. U. R.-u powstał w r. 1926, już w roku 1927 oddział Ch. U. R.-u funkcjonował w Warszawie, natomiast statut tej instytucji został zalegalizowany dopiero w dn. 7 grudnia 1928 r. pozwala on zakładać Ch. U. R-y na terenie całej Polski; w poszczególnych miejscowościach nie potrzeba statutu legalizować wystarczy tylko zakomunikować władzom o powstaniu nowego oddziału z powołaniem się na statut i numer rejestru.

Idea Ch. U. R.-u była tak popularna, że mimo braku większych funduszów dzięki pracom i wysiłkom działaczy miejscowych powstały wkrótce chrześcijańskie uniwersytety robotnicze oprócz Warszawy — w Wilnie, Łodzi, Pruszkowie, Włocławku, Łomży, Grodnie, Bielsku, Częstochowie, Lublinie, Grudziądzu, Radomiu i Otwocku, a niektóre z nich, jak np. w Wilnie doszły do poważnej perfekcji. Ostatnio zamiar założenia Ch. U. R.-u powstał we Lwowie.

Przejdźmy do poszczególnych miejscowości:

Warszawa. Już w r. 1927 zostały zorganizowane systematyczne wykłady: ekonomji społecznej, nauki o Polsce, literatury i arytmetyki, które odbywały się w lokalu Stow.

Rob. Chrześc. przy przeciętnej frekwencji około 50 osób. W następnych latach wykłady, aczkolwiek mniej systematyczne były jednak prowadzone. I tak: w r. 1929 odbylo się 42 wykłady z cyklu socjologji, ekonomji społecznej i nauki o Polsce w świetlicy przy ul. Śniadeckich 5, a prócz tego wygłoszono kilkanaście referatów w poszczególnych kołach stowarzyszeń robotników chrześc. oraz w Domu Ludowym im. Leona XIII.

Chrześc. Uniwersytet Rob. współdziałał ściśle z Chrześc. Związkiem Młodzieży Pracującej, który istnieje w Warszawie od r. 1926 i piękne cykle wieczorów dyskusyjnych, które odbywały się w ostatnich dwóch latach w lokalu Chrześc. Zw. Zawod. na Rymarskiej, były organizowane przez młodzież przy pomocy Ch. U. R.-u. W r. 1929 Magistrat odmówił Ch.U.R.-owi przyznania subsydjum, natomiast w r. 1930 subsydjum to przyznał w sumie 4 tysięcy zł., co pozwoli znacznie pracę rozwinąć.

Łódź. Ch. U. R. powstał we wrześniu 1929 r., wykłady odbywają się systematycznie raz na tydzień na temat zagadnień moralnych, ekonomiczno-społecznych i historycznych przy dużej frekwencji kilkuset osób. Prócz tego zorganizowano kursa dokształcające dla dorosłych. Oddział otrzymał subsydjum od Magistratu w wysokości 5 tys. zł. Wykłady odbywają się w lokalu Stow. Rob. Chrz. i Chrz. Związków Zaw.

Lublin. Oddział powstał w listopadzie 1929 r. Wykłady odbywają się systematycznie co niedziela przy frekwencji 100 osób, prócz tego koncerty i obchody świąteczne np. Wieczór kolend, Opłatek.

Włocławek. Ch. U. R. został założony w listopadzie 1927 r. W pierwszym roku istnienia wykładano w sposób systematyczny etyki, literatury, historji przyrody, geografji, higieny i nauk społecznych, a od czasu do czasu urządzano pogadanki treści ogólnej. W następnych latach praca ograniczyła się do dorywczych referatów, odbywanych mniej systematycznie. Przeciętna frekwencja od 60 do 150 osób. Odbył się kurs dla instruktorów. Magistrat nie wypłacił przyznanego subsydjum w sumie 300 zł.

Łomża. Ch. U. R. powstał w marcu 1929. Odbywają systematyczne odczyty przy frekwencji od 120 do 200 osób, dotychczas odbyło się 41. Uruchomiono sekcję drama-

tyczną, wystawiającą ludowe sztuki teatralne. Założono niewielką bibljoteczkę. Otrzymano od Magistratu subsydjum w sumie 300 zł. Tematy odczytów: społeczne, historyczne, literackie, techniczne i z dziedziny ustawodawstwa robotniczego.

Wilno: Ch. U. R. powstał w lutym 1927 r. Dotychczasowa działalność: 1) w r. 1927/28 odbył się wieczorowy kurs dokształcający od lutego do czerwca, podczas którego wygłoszono około 320 wykładów. W r. 1928/29 odbył się taki sam kurs od grudnia do maja, przyczem wygłoszono przeszło 30 wykładów. W lutym 1929 założono czytelnię pism (sześć gazet i 22 czasopisma), uruchomiono stały sekretarjat Ch.U.R-u przy ul. Metropolitalnej 1, zorganizowano bibljotekę Ch.U.R-u, która liczy 820 tomów. W marcu roku bieżącego otwarto trzymiesięczny kurs dla analfabetów, na który uczestniczyło 8 osób. Odbyło się 89 lekcji. W maju zapoczątkowano sekcję muzyczną i sportową. Członków rzeczywistych stowarzyszenie Ch.U.Ru liczy 46, członkiem Ch.U.R-u jest Zjednoczenie Kolejowców Polskich w Wilnie. Oddział otrzymał subsydja od Magistratu: w r. 1928—500 zł., w r. 1929—2000 zł., prócz tego 250 zł. otrzymano od T-wa popierania pracy społecznej i urządzono kwestę publiczną, która przyniosła 400 zł. Działalność Ch.U.R-u w Wilnie da się streścić w słowach następujących: 1) czytelnia otwarta codziennie, a bibljoteka 3 razy na tydzień 2) wieczory dyskusyjne co tydzień, a odczyty 2 razy na miesiąc, 3) kurs dokształcający ośmiomiesięczny o programie szkoły powszechnej. 4) kurs dla analfabetów.

Częstochowa: Ch. U. R. powstał pod koniec 1929 r. i uzyskał subsydjum w Magistracie w wysokości 4000 zł, W styczniu 1930 odbyło sie uroczyste otwarcie połączone z nabożeństwem i odczytem publicznym przy frekwencji przeszło tysiąca osób w obecności ks. biskupa Kubiny. Dotychczasowa działalność polega na perjodycznych odczytach oraz kursie dokształcającym według programu szkoły śrenniej.

Grodno: Ch.U.R. powstał w listopadzie 1928 r., urządził systematyczny kurs wykładów z dziedziny nauki o państwie, historji polskiej, literatury przy frekwencji od 40 do 70 osób. otrzymał subsydjum samorządowe w wysokości 1000 zł., nabył radjo, w roku bież. zamierza rozszerzyć swoją działalność

i urządzać również wieczory dyskusyjne, zabawy towarzyskie, audycje radjowe i wycieczki.

Otwock: Ch.U.R. powstał w czerwcu 1930, odczyty odbywają się co czwartek w domu parafjalnym przy przeciętnej frekwencji od 60 do 150 osób. Dotychczas odbyło się ich 15. Urządzono zabawę taneczną i zorganizowano wycieczkę krajoznawczą. Na rok przyszły planuje się zorganizowanie orkiestry mandolinistów i sekcji teatralnej.

Jak już zaznaczyliśmy, w dniu 7 września r. b. odbył się w Warszawie pierwszy zjazd Ch.U.R-ów, który ustalił program prac na rok następny i wybrał Zarząd Główny, w skład którego weszli znani społecznicy i działacze katoliccy jak pp. Tadeusz Błażejewicz, ks. patron Gąsiorowski, ks. prof. Trzepałko, dyrektor Pułjan z Grodna, Franciszek Urbański, Stanisław Bryła, Antoni Chaciński, Bogumił Budka, red. Stefan Kaczorowski, a prócz tego delegaci Wilna, Grudziądza, Otwocka i Włocławka. Siedziba centrali Ch. U. R-u mieści się w Warszawie przy ul. Żórawiej 9 m. 14, a w poszczególnych miejscowościach: w Wilnie — Metropolitalna 1, w Otwocku— dom parafjalny, w Łodzi — Przejazd 34, w Częstochowie — Krakowska 24, w Włocławku — Bulwarowa 21, w Łomży — , w Grodnie — , w Lublinie — , w Grudziądzu —

Na co ma jeszcze czekać inteligencja katolicka. Pożyteczna i niezbędna w naszym życiu społecznym placówka powstała już dzięki wysiłkom garstki ludzi dobrej woli. Trzeba jej pomóc, trzeba oddać swoje siły na jej usługi. Nie wolno nam pozostać głuchymi na nawoływania Stolicy Apostolskiej, na głos zdrowego rozsądku, na prośby robotnika polskiego, który skarży się często, że jest opuszczony przez inteligencję katolicką. Trzeba zabrać się natychmiast do pracy, aby wkrótce cała Polska pokryła się siecią Ch.U.R-ów.

S.K-ski.

Dookoła polskiego filmu.

Nie ulega obecnie najmniejszej wątpliwości, że film stał się w życiu współczesnem czynnikiem niemniej ważnym, aniżeli prasa, która niekiedy otrzymuje miano „siódmego mocar-

stwa". Nie można już wmawiać w siebie, że kino — to jeno zabawka, takie niedocenianie bowiem prędzej czy później zemścić się może w sposób niezwykle przykry. Sam fakt, iż codziennie przybytki Dziesiątej Muzy odwiedzają miljony widzów, powinien dawać bardzo dużo do myślenia.

Wzrost zainteresowania się kinematografją dał się odczuć bardzo wydatnie w życiu gospodarczem państw. Ameryka, która przed kilkunastu laty zrozumiała, iż produkcja filmów może być wspaniałym bussines'em, wówczas, gdy Europa pławiła się w krwi, wytężyła siły w kierunku rozwinięcia przemysłu filmowego, rezultatem czego jest to mianowicie, że zajął on w owem państwie jedno z miejsc czołowych, dając rocznie miljony dolarów dochodu. Film swój narzuciła Ameryka całemu światu, wcisnęła się ze swą produkcją do państw europejskich, nie ominęła i Polski. Stwierdzić musimy, iż właśnie wwóz filmów zagranicznych w wydatnym nader stopniu obciąża nasz bilans handlowy, z tego zaś lwią część pochłaniają Stany Zjednoczone.

Nasze sfery rządowe dość późno zwróciły uwagę na to niepożądane zjawisko. By zapobiec ucieczce kapitałów polskich zagranicę, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nakazało kinom wyświetlać obowiązkowo pewien nikły wprawdzie procent filmów polskich. Miało to przyczynić się do wzrostu krajowej produkcji filmowej, której przez to zarządzenie gotowano rynek zbytu w kraju narazie, ponieważ o ekspansji zagranicę nie można, jak dotąd marzyć.

Jeśli rzucimy okiem na ubiegły sezon filmowy, to stwierdzić musimy, iż na ekrany weszła spora liczba filmów polskich, ale jakich? Przykre naprawdę cisną się myśli na samo wspomnienie o nich. Wszystkie prawie obrazy za wyjątkiem może jednego „Z dnia na dzień" i „Halki" wyprodukowane zostały pod hasłem „kasowości", t. zn. by przypadły do gustu jaknajszerszym masom, i dlatego schlebiano ich poziomym zachciankom. Dziwna manja opanowała w tym okresie naszych scenarjopisów i reżyserów do przenoszenia akcji do domów publicznych, jakby już nie było innych środowisk. Niemal każdy film musiał choć na chwilę zajrzeć do jakiejś knajpy, czy innej spelunki, a wszędzie musiała być bezwarunkowo jakaś scena balowa. Wszystko to

przy bezdennej naiwności czy wręcz głupocie scenarjuszy budziło jedynie obrzydzenie i dziwić się naprawdę wypada, że publiczność rozumniejsza nie zareagowała przeciwko temu. Druga manja producentów — to pakowanie wszędzie sołdatów kacapskich. „Kacapomanja" była wprost przerażająca. Nawet przy przeróbkach utworów, autorom których nie śniło się nawet o wprowadzaniu Rosjan, zjawiali się żandarmi rosyjscy („Moralność pani Dulskiej"). A poziom artystyczny? Lepiej nie wspominać. Szczegóły bywały niekiedy dobre i ciekawe pod względem kinowym, całość licha warta. Azali nie działy się rzeczy niesamowite? Scena rozgrywała się pod Łomżą, a wieśniacy tamtejsi byli ubrani... po łowicku. Bilans ogólny — wielki minus, choć szef biura filmowego przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, pułk. Łuskino, jeszcze przedtem rzucił hasło: „Czerpać ze słońca, nie z chmur!". Przeważnie babrano się w błocie upadku i grzechu, przedstawiano oczom widzów sceny bezwstydnie ordynarne, budzące tylko niesmak i siejące spustoszenie moralne. Nasza cenzura filmowa okazała się dziwnie „wyrozumiałą", co za zasługę poczytane jej być nie może.

Wobec dość sprzyjających warunków i opieki władz spodziewać się należy, że filmy polskie będą nadal produkowane czegoż więc należy domagać się od naszych producentów? Pierwszem żądaniem, jakie musimy wysunąć twardo a kategorycznie, — to podniesienie poziomu moralnego naszych obrazów. Czas już zerwać z cuchnącym „dołem" życia, lupanarami zepsucia, chcemy więcej powietrza, więcej słońca, szerokich przestrzeni, czarownych krajobrazów. Toć tyle mamy zachwycających okolic naszego kraju od spokojnych równi województw centralnych do szczytów tatrzańskich, od pełnych dziwnego uroku jezior do borów tajemniczych i budzących grozę. Niech tam rozsnuta zostanie akcja, ale niech to będzie coś nowego! Nie żądamy koniecznie żywotów świętych. Co do mnie osobiście, to jestem zdania, że kiepsko wykonane filmy hagjograficzne i religijne czasem nawet drobnym szczegółem deformują piękne nasze pojęcia o drogich sercu chrześcijańskiemu postaciach i częściej przynoszą duszy szkodę, niż korzyść. Żądamy w filmach czego innego: zwycięstwa pierwiastka dobra nad przemocą, gwałtem, nadużyciem, triumfu prawdy. Nie-

chaj to będzie podane w postaci wysoce artystycznej: bez amerykańskiej prostolinijności i upraszczania, bez ciężkiego psychologizmu niemieckiego! Niech celem filmów polskich będzie służba najwznioślejszym ideałom ogólnoludzkim, wolna od wszelkiej zaborczości i zachłanności, które to tendencje przejawiają się zwłaszcza w szowinistycznych filmach niemieckich!

Oto niektóre jeno postulaty, które wysunąć musi rozumna publiczność, uczęszczająca do kin, my zaś, katolicy, czuwać musimy bacznie nad tem, ażeby produkowane filmy polskie, jak również filmy sprowadzane, nie sprzeciwiały się z zasadami moralności katolickiej, przeciwko czemu musimy protestować jaknajkategoryczniej. Do czuwania takiego powołana jest w pierwszym rzędzie prasa, ale poza nią musi stać liczny zastęp tak samo odczuwających.

Józef Marjan Chudek.

Prawo z Boską pieczęcią.*)

Żyjemy w dziwnie niespokojnych czasach, czasach ciągłego wahania i niezdecydowania, niepewności i zmieniania przekonań, w czasach swarów, kłótni i zaburzeń. Tylko Kościół katolicki pozostaje wśród tego zamętu spokojnym — majestatycznie spokojny. Nie obawia on się ani zaburzeń, ani nienawiści i prześladowań, ponieważ wie, że broni go Ten, który powiedział: „Ufajcie, jam zwyciężył świat". Bez obawy domaga się Kościół praw opieczętowanych przez samego boskiego Zbawiciela. Jednem z tych praw z boską pieczęcią jest prawo do szkoły.

Kościół boży domaga się szkoły, w której religja ma być centrum, około którego wszystko się obraca, osią promieniującą każdemu życiu i każdej myśli i to nie w tym nieokreślonym pojęciu jakiejś zlewającej się w jedno wszechświatowej religji, ale w jasno i wyraźnie zarysowanem pojęciu naukowego i życiowego systemu, na powadze boskiej opartego i dlatego nienaruszalnego.

*) Myśli i hasła Mons. Mörringera, Wiedeń.

Kościół boży domaga się szkoły, w której religja ma być słońcem jaśniejącem wszystkiemu uświęcającem i do godności podnoszącem pracę dziecka i wychowawcy, tchnąć na nią ciepłem i radością. Protestuje natomiast w imieniu boskiego przyjaciela dzieci przeciw szkole, która wrogo odrzuca religję lub bezdusznie do minimum ogranicza jej współpracę i wpływ.

Kościół boży domaga się szkoły, w którejby z przekonania katolickie siły nauczycielskie pracowały nad ukształtowaniem duszy dziecka, dając im możność wolnego rozwinięcia się i wyżycia ich religijnej osobowości bez bojaźliwej powściągliwości.

Kościół boży ma to prawo z pieczęcią boską zapisane wyraźnie w swoim kodeksie prawnym:

Kanon 1372 par. 1 pisze: „Należy wszystkich wiernych od młodości tak wychowywać, by nietylko wzbraniać im czynić to, co się sprzeciwia religji katolickiej i zasadom moralności, ale także, by wychowanie religijne i obyczajowe zajęło u danego osobnika miejsce dominujące". Par. 2: „Nietylko rodzice, ale i ci wszyscy, którzy ich zastępują, mają według kanonu 1113 prawo i nadzwyczaj ważny obowiązek, starać się wychowywać dzieci w duchu chrześcijańskim." Kanon 1374 postanawia: „Dzieciom katolickim nie wolno chodzić do szkół antykatolickich, neutralnych i takich, do których także niekatolickie dzieci uczęszczają. Jedynie biskup może według instrukcji papieskich decydować, do których z tych wolno uczęszczać dzieciom bez narażania ich na zgorszenie". Kanon 1379 poleca biskupom staranie się o szkoły katolickie i zakładanie w razie braku takich — a wiernych wzywa do przyczynienia się wedle możności i sił do utrzymania szkół katolickich."

Te postanowienia prawa kanonicznego są dla nas wytyczną, nadającą kierunek każdemu prawu szkolnemu. I tak jak sam Kościół na podstawie swego boskiego prawa misyjnego i nadnaturalnego prawa ojcowskiego — uważa to prawo za nienaruszalne, a wykonywanie jego za swój nieodzowny obowiązek, tak i my, jego katolickie dzieci mamy prawo i obowiązek żądania dla katolickich dzieci, naprawdę katolickich szkół. Nie wolno nam godzić się na szkoły, w których nie zdaje się sprawy boskiemu prawu szkolnemu, na szkoły w któ-

rych kładzie się duszy dziecka zapory — ożywczym i otuchę tchnącym promieniem łaski Chrystusa, której pośrednikiem jest Kościół.

Czy my katolicy działamy według tego naszego świętego prawa, czy spełniamy ten nasz święty obowiązek w całej pełni? Druzgocące „nie" jest odpowiedzią na to pytanie. Czy istnieją wszędzie związki rodzicielskie, a te istniejące, czy oddają się sprawie z prawdziwą gorliwością i niezachwianą stanowczością? Znowu w odpowiedzi to druzgocące „nie". I oto trzecie pytanie: Czy pozostaniemy nadal takiemi tchórzami i pozwolimy ograniczać swoje własne i Kościoła święte prawo i dać je sobie wydzierać, czy też wreszcie uznamy naszą winę: nostra culpa, nostra maxima culpa i stanąwszy ochoczo w obronie świętych praw, ruszymy w bój przeciw wrogom, wydzierającym nasze dzieci boskiemu przyjacielowi dzieci? Niema się odwagi odpowiedzieć tem Nie na to pytanie, bo to Nie oznaczałoby równocześnie najgroźniejszą przyszłość dla naszej Ojczyzny. Jak bardzo smutnym i druzgocącym byłby fakt, gdyby z naszej winy trzeba było napisać u bram naszych szkół słowa Dantego (Boska komedja—piekło, pieśń 3): „Lasciate ogni speranza, voi ch'entrate — Utraćcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie". *Z. M.*

Jak ubierać się do kościoła?

Ks. biskup Dubourg, pasterz diecezji marsylskiej, wydał świeżo nowy okólnik, traktujący o tem, jak powinny ubierać się do kościoła kobiety, ubiór których pozostawia bardzo wiele do życzenia.

„W roku ostatnim, — powiada książę Kościoła — zmuszeni brakiem skromności chrześcijańskiej pośród pewnej liczby kobiet nawet po kościołach naszych, zakazaliśmy przystępowania do Stołu Pańskiego oraz brania udziału w procesjach tym wszystkim, kobietom, panienkom i dziewczętom, które mają obnażone ramiona. To był pierwszy krok w walce, którą mamy obowiązek prowadzić przeciwko nieskromnej modzie.

Obecnie ponawiamy ten zakaz i uzupełniamy go stosownie do instrukcyj św. Kongregacji Konsyljum przez podanie zasad, uzupełnionych przepisami praktycznemi.

Zasadą podstawową, nieulegającą żadnemu omawianiu, jaką przyjmą bez zastrzeżeń wszyscy rozsądni ludzie, jest to mianowicie iż powinien być pewien odrębny sposób ubierania się do kościoła, który powinien różnić się koniecznie od sposobu ubierania się czy to na bal czy to na plażę, który często jest zbyt przesadzony w obnażaniu ciała i zbyt swobodny. Majestat miejsca świętego, cześć którą chodzi się oddawać Bogu w kościele, nakładają na uczęszczające osoby obowiązek ubierania się jaknajwłaściwiej.

Żeby kobiety, panienki, a nawet dzieci były zawsze ubrane zupełnie, nie napół. Każda osoba, co pokazuje się w sukni bez rękawów, nie jest ubrana w sposób właściwy, o którym właśnie mówimy i nie może być wpuszczona do kościoła. Jeśli chce się tam dostać, niech się przynajmniej okryje płaszczem! Mówimy: płaszczem, gdyż lada wstążka nie wystarcza. Te przepisy odnoszą się nietylko do dorosłych kobiet bądź dorastających panienek, ale nawet do małych dziewczynek. Jakżesz można wdrażać w nie chrześcijańskie pojęcie o sposobie zachowania się w domu Bożym, jeśli od najmłodszych lat przyzwyczaja się je chodzić do kościoła, będąc ubranemi tak samo, jak na ulicy czy nawet — co gorsze — na plaży. Na miłość Boską, choć trochę zdrowego rozsądku!..."

Uwagi ks. biskupa Dubourg'a powinny znaleźć niezwłocznie zastosowanie i u nas także, bo orgja nagości w modzie i u nas święci triumfy, tak, że nierzadko świątynia podczas nabożeństwa sprawia wrażenie... jakiejś sali balowej. *J. M. Ch.*

„Ratujcie nas, Rodacy, bo zginiemy!"

Niestety, bynajmniej nie chodzi o litewskie, pruskie czy moskiewskie stosunki. Tym razem pomocy wzywają nie nasi bracia rozsiani po obczyźnie, lecz obywatele polscy, wołyniacy. A że niebezpieczeństwo jest groźne i że trzeba bić na alarm o tem najlepiej świadczy odezwa wydana przez ks. prałata Tokarzewskiego:

„Nie przesada, nie sztuczna jakaś agitacja, lecz znękanej duszy katolickiej-polskiej na kresach, wołanie o ratunek! Ratujcie lud katolicki-polski na Wołyniu przed utratą wiary i wyna-

rodowieniem! Robota bolszewicko-masońska, poparta przez partje wrogie Kościołowi i sprawie narodowej czyni wielkie spustoszenia. Lud, sąsiadując z bolszewikami, bałamucony przez partje wywrotowe, deprawowany przez bogate sekciarstwo, zniszczony przez wojnę, opuszczony przez swoich walczy resztkami sił! Główną ostoją polskiego-katolickiego ludu na Wołyniu są kościoły. Niestety. Zabranych przez rząd moskiewski, nie zwracają, zaczętych, w budowie niema za co wykończyć, a tembardziej budować nowych. Wołamy do wszystkich Polaków: Ratujcie Polskość na Wołyniu!

„Kto z Was, Czytelnicy, ma Boga w sercu, i honor Polaka, niech śpieszy z pomocą. Kilka złotych (bo nie prosimy o wielkie ofiary), które zbierzesz i prześlesz zaraz pod adresem: Łuck na Wołyniu: Łucka Kurja Biskupia, „na kościoły wołyńskie" r-k P. K. O. № 81355 da możność wykończenia zaczętych i zbudowania nowych, koniecznie tu potrzebnych, skromnych, drewnianych kościołów. Polska, która może i umie (zupełnie słusznie) wspierać misje w Afryce i Indjach, powinna pamiętać i zrozumieć, że i u nas na kresach jest stan misyjny.

Ratujcie nas, Rodacy, bo zginiemy".

Wołyń oprócz Polaków zamieszkują także Żydzi, Niemcy, Czesi, Rusini, wszyscy otrzymują pomoc pieniężną od swych współplemienców. Jedni tylko Polacy zaniedbani przez własny polski rząd i polskie społeczeństwo, marnieją i wynaradawiają się, zdani na łaskę losu w ciężkich warunkach materjalnych i kulturalnych.

Doprawdy, że głos czcigodnego kapłana wzywający o pomoc w imię miłości Boga i Ojczyzny nie może przeminąć bez echa. Tym razem musimy wyjść ze zwykłego marazmu. Każdego stać na złożenie choć paru groszy, każdy może zakwestować wśród znajomych.

W Polsce, która się mieni „przedmurzem chrześcijaństwa" nie mogą istnieć kościoły, przypominające słynne „chaty galicyjskie". Pod Warszawą chłop ma wykwintniejsze domostwo od niejednego kresowego kościołka. J. E. Ks. Biskup Szelążek stwierdza, że w wielu miejscach wioski mają po 50 — 60 klm. do kościoła. Osadnicy polscy, żyjący niejednokrotnie w nędzy nie mogą temu stanowi rzeczy zaradzić. Potrzebna pomoc całej Polski.

Hańba dla naszego pokolenia jest, że katolicy-polacy muszą odprawiać niejednokrotnie nabożeństwa pod murami skonfiskowanych przez rząd carski świątyń.

Jeśli rząd polski, kokietujący mniejszości narodowe, jest obojętny na potrzeby obywateli-Polaków, to samo społeczeństwo winne wziąć kresy w opiekę.

My, młodzi katolicy, skupieni przy „Pro Christo” powinniśmy z całą energją poprzeć zbożną inicjatywę ks. prał. Tokarzewskiego. Nie możemy pozostać głusi na głos obowiązku. „Jako kto może, niech ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże”. A że wiele możemy, to się okaże, mam nadzieję, już w najbliższych dniach.

Wszelkie ofiary należy kierować do redakcji „Pro Christo” lub do Łucka (pod wyżej wskazanym adresem).

Zygmunt Prószyński.

Na froncie walki o moralność w życiu publicznym.

Kraj w obliczu wyborów — Wyjaśnienia Sądu Najwyższego do art. kodeksu karnego — Chrześcijańska Demokracja a Centrolew — Św. Tomasz z Akwinu o zamachu stanu — Ciężki kryzys wewnętrzny i rola inteligencji.

Okres wyborów jest dla społeczeństw kulturalnych pewnego rodzaju rachunkiem sumienia. Prawda, rachunek ten odbywa się przeważnie w atmosferze burzliwej polemiki, która często przejaskrawia poszczególne fakty i objawy i pozwala widzieć wady i zalety poszczególnych obozów w krzywym zwierciadle wzajemnych napaści, inwektywów, a nawet oszczerstw.

Tem nie mniej wybory odbywane w normalnych warunkach t. j. bez terroru, przekupstwa, szalbierstwa i t. p. są dodatnim przejawem życia społecznego, jest to burza, która oczyszcza atmosferę przeładowaną elektrycznością, daje legalny upust nagromadzonym antagonizmom i stwierdza wolę większości przynajmniej w najbardziej zasadniczych zagadnieniach.

Wybory mają jeszcze i tę dodatnią stronę, że są kamieniem probierczym energji, siły i znaczenia poszczególnych kie-

runków i ugrupowań, a także ich charakteru i moralności publicznej.

Rozpoczynający się obecnie okres przedwyborczy w Polsce z rozmaitych względów trudno nazwać normalnym.

Najbardziej interesującym wypadkiem, który zdarzył się na samym wstępie tego okresu było niewątpliwie nagłe zaaresztowanie b. posłów, przywódców stronnictw opozycyjnych pod zarzutem, jak donosiła prasa, naruszenia art. 100 i następnych, oraz 154 i 532 Kodeksu Karnego. Nie od rzeczy będzie zacytować w związku z powyższym wydarzeniem orzeczenia Sądu Najwyższego 46/24, 58/26 z dnia 21. VI. 1927 r., wyjaśniające, kiedy art. 102 K. K., mówiący o spisku przeciwko Państwu, ma zastosowanie:

„Związek, czy partja, hołdująca takiemu, czy innemu ustrojowi społecznemu, może dążyć do jego urzeczywistnienia zapomocą zdobycia w sposób legalny większości w społeczeństwie i parlamencie i przeprowadzenia reform w drodze zgodnej z ustawami — wtedy jest partją, której zapatrywania można podzielać, lub ich nie podzielać, której można w sposób legalny przeciwdziałać, ale której nie można pociągać do odpowiedzialności karnej... Jeżeli natomiast związek ma na celu nie uzyskanie większości w drodze pokojowej ewolucji, lecz obalenia istniejącego ustroju w drodze przemocy, przeciwstawienia społeczeństwu siły brutalnej, zdolnej do zapewnienia władzy nie przedstawicielom większości, lecz garstce potępianej przez większość, rządzącej terrorem, — wtedy każdy racjonalnie zorganizowany ustrój społeczny musi z takim związkiem walczyć wszelkimi dozwolonymi przez prawo środkami, nie wyłączając represji karnej, walczyć o swój byt, o prawo ludności do stanowienia o sobie, o wolności".

Sprawa postawiona jest zupełnie jasno i wyraźnie. W świetle tych orzeczeń najważniejsze cechy zbrodni, przewidzianej w art. 100, 101 i 102 K. K. stają przed nami z całą wyrazistością. Jeżeli teraz chodzi o to, kto tych zbrodni się dopuścił— to mamy wrażenie, że na 100 Polaków 99 nie będzie miało żadnych wątpliwości... To samo możnaby powiedzieć o art. 154 K. K., który mówi o nieposzanowaniu władzy między innemi „przez znieważenie instytucji rządowej, lub samorządowej w piśmie złożonym do takiej instytucji, albo w wygłoszonych, lub odczytanych publicznie mowie, lub utworze, albo w druku, piśmie, lub wizerunku..." Nie potrzeba dodawać, że instytucją publiczną jest nietylko rząd, lecz także i Sejm, jako władza ustawodawcza.

* * *

Bardzo charakterystycznym wypadkiem ostatnich tygodni było rozbicie rokowań Chrześcijańskiej Demokracji ze stronnictwami centrum i lewicy w sprawie wytworzenia jednej listy wyborczej. Powody rozbicia podaje komunikat Zarządu Głównego Ch. D., który cytujemy w całości:

Zarząd Główny P. S. Chrześc. Demokracji po wysłuchaniu sprawozdania mec. Wacława Bitnera z prowadzonych pertraktacyj z P. S. L. Piastem, N. P. R., P. S L. Wyzwoleniem, Stron. Chłopskiem i P.P.S. o utworzenie wspólnego bloku wyborczego zważywszy:

1) Że zaproponowany przez Ch. D. punkt programu wyborczego treści: „Gwarantujemy obywatelom wszystkich wyznań zawieszenie walk w sprawach religijnych na terenie parlamentu, a obywatelom katolikom, jako stanowiącym większość w państwie katolickim, całkowite poszanowanie przepisów Konstytucji i Konkordatu ze Stolicą Apostolską w sprawach Kościoła, małżeństwa i religijnego wychowania młodych pokoleń" — nie mógł być przyjęty przez wszystkie pozostałe stronnictwa —

2) Że wobec powyższego, pomimo solidaryzowania się z wymienionemi stronnictwami w ich walce o prawo i wolność ludu, Zarząd Główny Chrześc. Demokracji nie może przyjąć ich programu wyborczego —

3) Że natomiast nieznośny stan gospodarczy, prawny, moralny i ustrojowy państwa pod rządami sanacyjnemi wymaga naprawy we wszystkich dziedzinach życia —

4) Że naprawa ta nastąpić może jedynie w wypadku zwycięstwa bezkompromisowych zasad chrześcijańskich w życiu publicznem Polski, a zasady te są istotą i podstawą programu chrześc.-społecznego — postanawia:

Pójść do wyborów samodzielnie w imię przeprowadzenia reformy państwa, jego gospodarki i obyczajów publicznych w duchu ideałów chrześcijańskich.

Już sama idea pójścia Ch. D. do wyborów na jednej liście z lewicą wzbudzała liczne zastrzeżenia. Z jednej strony podkreślano, że byłby to precedens nieznany dotychczas, gdyż co innego jest tworzyć wspólny rząd, lub porozumienie na terenie parlamentarnym, a co innego—wspólną listę wyborczą, z drugiej zaś strony zwracano uwagę na nienormalne stosunki wewnętrzne w Polsce i konieczność wspólnego wystąpienia wszystkich ugrupowań przeciw gwałceniu zasad praworządności, oraz że Ch. D. może odegrać w Centrolewie ważną rolę, łagodząc nastroje radykalno-rewolucyjne.

Słuszną naszym zdaniem drogę wybrał Zarząd Główny Ch. D., stawiając zagadnienie na płaszczyźnie ideowej i domagając

się od lewicy wyraźnych gwarancji zaprzestania walki z religją i Kościołem. Fakt, że Chrześcijańska Demokracja odrzuciła korzystne propozycje mandatowe z przyczyn czysto ideowych, że nie chciała pozorować zawarcia korzystnego sojuszu wyborczego wygodnymi względami państwowo-twórczymi—jest wydarzeniem pierwszorzędnej wagi i powinien być zapamiętany przez opinję publiczną. Posunięcie to stwarza wyraźny dystans między Ch. D., jako stronnictwem o charakterze wyraźnie katolickim—a Piastem i N. P. R-em.

* * *

Przechodzimy do zagadnienia teoretycznego. Oto „Dziennik Bydgoski" w № 207 w artykule p.t. „Przegląd religijny i społeczny" poruszył ciekawą kwestję, czy katolikowi wolno wystąpić z bronią w ręku przeciwko rządowi tyranji i gwałtu. Autor artykułu podpisany pseudonimem: „Tensam" opiera się na teorji św. Tomasza z Aquinu i wywodzi, co następuje:

> „Jakaś władza musi być w każdym społeczeństwie. Władzy legalnej, lub ulegalizowanej należy się — wedle nauki katolickiej szacunek i posłuszeństwo. Trzy zaś muszą być warunki zdaniem św. Tomasza, by można było władzę obalać przez rewolucję. Musiałaby to być władza tyrańska, czyli niesprawiedliwa, lub tak niedołężna, że niezdolna do zabezpieczenia dobra wspólnego. Zamach nie może sprowadzać większego zła i zamieszania, niż samo trwanie niesprawiedliwej władzy, Belzebubem bowiem djabła się nie wypędza. Wreszcie zamachowcy muszą mieć uzasadnioną pewność, że sami potrafią lepiej rządzić dla dobra wspólnego, niż ci, których obalają. (De Regimine princ. I. 6. II a II ac. q. 42)".

Ciekawe zagadnie dla teoretyków i młodych doktorantów prawa państwowego. I niektórzy praktycy mogliby z tych wskazań skorzystać, zwłaszcza, gdyby wczytali się dobrze w warunek drugi i trzeci...

* * *

Wróćmy jednak do zagadnień politycznych.

Smutne wydarzenia, które przeżywamy, napełniają wszystkich światłych Polaków troską o los Rzeczypospolitej. Ciężki kryzys gospodarczy, powodujący nędzę szerokich mas ludności miejskiej i wiejskiej, drażniąca polityka wewnętrzna, a w szcze-

gólności gwałtowna walka z parlamentem, zaostrzająca istniejące już i tak w kraju antagonizmy i towarzyszące jej jawne i oczywiste bezprawia i nadużycia, popełniane stale przez znane wszystkim czynniki, dalej na terenie międzynarodowym niebezpieczeństwo, grożące nam od odwiecznego wroga, który nie waha się kwestjonować już teraz całości granic Rzeczypospolitej — wszystko to nakłada na całe społeczeństwo obowiązek wielkiej czujności i energji celem zwycięskiego odparcia grożących Państwu niebezpieczeństw i przywrócenia normalnych stosunków wewnętrznych.

Okolicznością nad wyraz niebezpieczną jest, iż w tych warunkach kryzysu ekonomicznego, zaognienia antagonizmów i wzajemnej nienawiści pogłębiają się także różnice i niechęci na tle społecznem i mogą doprowadzić do wybuchów, z których korzyść wyciągnąć będą mogli wrogowie wewnętrzni Państwa — komuniści, usiłujący pchnąć lud w objęcia czerwonego radykalizmu. Wszelkie zaś przejawy rewolucji społecznej odbiłyby się fatalnie na narodzie, odbierając mu fundamenty wiary katolickiej i moralności oraz naruszając prawa Kościoła Katolickiego w Polsce. Nie możemy przytem zapomnieć, że walka z Kościołem toczy się, niestety, już oddawna, prowadzona przez ugrupowania liberalno-masońskie, a podsycana przez organizacje radykalne, narazie, na terenie społecznym, w przyszłości jednak przy sprzyjających dla niej warunkach rewolucyjnych bardzo łatwo mogłaby objąć sferę ustawodawstwa.

W dzisiejszej sytuacji Państwa obowiązkiem całej inteligencji katolickiej jest przełamanie panującej wśród niej obojętności i indyferentyzmu wobec zjawisk życia publicznego i wzięcie się do twórczej pracy w łączności i współdziałaniem z polskim ludem. Jeżeli bowiem sami sobie nie dopomożemy, któż nam dopomóc zdoła. Gdy dotychczas tego nie czyniliśmy, zróbmy to przynajmniej dzisiaj w obliczu zbliżających się wyborów, od których rezultatu dużo będzie zależało.

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Okruchy hagjograficzne.

Praca nad nowemi beatyfikacjami i kanonizacjami.

Dnia 17 lipca r. b. w Rzymie odbyło się posiedzenie św. Kongregacji Obrzędów, na którem zebranym kardynałom przedstawiono cały szereg procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych.

Jeśli chodzi o procesy beatyfikacyjne, to otworzono dochodzenia wstępne w sprawie czcigodnej służebnicy Bożej Marji Pauliny Jaricot, założycielki Dzieła Rozkrzewiania Wiary, które przed paru laty uznane zostało za pierwsze papieskie dzieło misyjne, co świadczy najlepiej o wadze, jaką mu przypisuje Stolica Apostolska. Podobnie otwarte zostały dochodzenia wstępne w sprawie czcigodnej służebnicy Bożej Marji Celiny, zakonnicy z Talence-Bordeaux.

Z kanonizacyj wysunięto trzy projekty, poruszono mianowicie sprawę zaliczenia w poczet świętych bł. Tomasza Morusa, męczennika angielskiego z czasów króla Henryka VIII, wielkiego kanclerza Anglji, pierwszorzędnego humanisty, autora słynnej „Utopji", męża niepospolitych zalet charakteru, wielkich zasług; dalej bł. Jana Fishera, kardynała, biskupa Bochester'u, również męczennika angielskiego tych ponurych i okropnych czasów; wreszcie bł. Jana Bosko, założyciela zgromadzeń salezjańskich, głębokiego pedagoga, przyjaciela młodzieży, świętego naszych czasów, o którego zasługach nie zdołały opowiedzieć należycie ogromne, wielotomowe życiorysy, a cóż dopiero można powiedzieć o nim w paru słowach?

O procesach polskich, jak dotąd ani słychu ani widu. Niby niektóre wszczęto w Rzymie, lecz leżą, bo o przyśpieszeniu ich niestety nie zabiegamy.

Z piśmiennictwa hagjograficznego.

Jeden z młodych katolickich publicystów warszawskich powziął myśl opracowania dwuch podstawowych prac, któreby, stanowiąc podkład, przyczyniły się do wzmożenia ruchu w zakresie naukowego zajmowania się hagjografją polską, bo

ta do tej pory leży odłogiem, przygłuszona przez wydawnictwa popularne o zakreślonym celu dydaktycznym, jakie bądź podają mało danych bądź też w nieskończoność powtarzaja błędy autorów dawnych.

Pierwszą z tych prac byłaby „Polska bibljografja hagjograficzna", ułożona alfabetycznie. Trudnoby było zgromadzić tytuły prac o wszystkich świętych jakie napisano w języku polskim i byłoby to zresztą sprzeczne z założeniami autora, wobec tego pomieszczone tam będą jedynie tytuły prac o świętych, błogosławionych, czcigodnych sługach Bożych narodowości polskiej, względnie życiem i działalnością swą związanych z Polską. Za podstawę układu przyjętoby ich nazwiska. Tak np. pod „Cyliński Rafał" podanoby wykaz wszystkich prac książkowych, broszurowanych oraz ważniejszych gazetowych, traktujących o nim. Książka taka oddałaby niezawodnie poważne usługi. Narazie gromadzony jest materjał bibljograficzny, co może potrwać jeszcze długie lata.

Co się tyczy drugiej pracy, to byłby to słownik biograficzny wyżej wspomnianych osób, podający treściwie dane, daty i pozwalający orientować się w szeregu nazwisk oraz imion, które teraz są częstokroć mylone w bardzo dziwny sposób. Tak np. w związku z imieniem Rafał mieszani są: Rafał z Proszowic — Bernardyn, Rafał Chyliński — Franciszkanin, Rafał Kalinowski — Karmelita Bosy. Ta publikacja nie wymaga wprawdzie tyle czasu, co pierwsza, ale potrzebna jest do opracowania jej niezgorsza erudycja i znajomość źródeł. Mogłaby ona być ukończoną w przeciągu roku, wszakże autor, zniechęcony narazie trudnościami wydawniczemi, pracę nad tem dziełkiem zawiesił.

Tenże sam autor projektuje opracowanie „Dziejów polskiej literatury hagjograficznej", jakoteż „Świętych w poezji polskiej". Byłoby to streszczenie rezultatów badań w tym zakresie, prowadzonych coprawda na marginesie ogólnych badań historyczno-literackich. Być może opracowania monograficzne, co dałyby podstawę owym dziełom, byłyby drukowane przedtem, o ileby naturalnie nasze pisma katolickie w dzisiejszej dobie „przespołecznienia" zgodziły się je drukować. Wszystko to byłyby owoce badań indywidualnych, zerwanie

z rozpanoszonem powtarzaniem rzeczy, aż nadto każdemu znanych.

Istniał także projekt opracowania wspólnie ze znanym ikonografem polskim „Ikonografji świętych polskich”, narazie jednak wisi w powietrzu wobec niesprzyjających warunków. Wogóle wszystkie te zamierzenia zostać mogą tylko w sferze planów, o ile tak się złożą okoliczności, a o to nietrudno.

S. Ż.

Złote myśli ks. Ignacego Skorupki.

Służba Ojczyźnie nie jest tylko ideologją, pozbawioną życia — jest i powinna być czemś realnem, rzeczywistością.

* * *

Spełniajcie obowiązki sumienia, spełniajcie je w szlachetnem podporządkowaniu się Ojczyźnie! Tam się rozwija serce, które kocha czynnie i nigdy w miłości nie zawiedzie. Więcej takich serc, a nowe zbudujemy życie!

* * *

Umysł nasz szczupły jest, wszystkiego objąć nie zdoła. Spełniając w jednej gałęzi czy to wiedzy czy praktyki czy sztuki to, co nam wyznaczono, spełniamy rzecz należycie, gruntownie.

Co się zaś tyczy woli ludzkiej, tylko spełnianiem swych obowiązków składa ona egzamin dojrzałości na wyrobioną i prawdziwą wolę.

* * *

Ja chcę być sługą Bożym — pragnę odpowiedzieć zamiarom Boga względem mnie.

Na czasy niedowiarstwa—chcę mieć wiarę głęboką i gorącą.

Na czasy niedowiarstwa — chcę być prostym w obejściu i pokornym i cierpliwym.

Na czasy rozwiązłości i rozpasania — chcę być czystym i niewinnym w myśli, mowie i uczynku.

W czasach biedy i nędzy — chcę być jałmużnikiem — chcę być biednym — chcę służyć ludzkości.

Dla ludzi żyć — by trafić do Boga.

* * *

Człowiek musi mieć coś swego, bo inaczej, skoro jest sługą tylko, źle jest. I dlatego tęsknię do mojej pracy.

(jmch).

Kilka uwag na temat „Bronzowników“. *)

Biedny wielki Adamie! Przysłużył ci się wielbiciel twój i wyznawca, — prawda, że tylko „boy” — sam siebie osądził, wybierając pseudonim taki. Jako małoletni chłopczyk, „boy" ten nie jest odpowiedzialny za stanowisko moralne, które zajął w stosunku do wielkich duchów. Boy nie jest odpowiedzialny; — zaiste ten nie wie co czyni; — pojęcia o tem nie ma. Z absolutną naiwnością i dobrą wiarą nie zdaje sobie z tego sprawy. Powinno mu się to wybaczyć, jak się wybacza temu, który nie wie co czyni.

Ale przecież... Widywało się już niesfornych boyów ukradkiem dłubiących jarmarcznym kozikiem po granitowym piedestale statuy, ukradkiem, aby policja za kołnierz nie wzięła. Widywało się figlarnych boyów rzucających kamieniami w stronę cudnych gzymsów na katedrach, albo płaskorzeźb na portykach. Ale dorosły człowiek, który figlarnie boyem się nazwał lubi prawić niekulturalne kazania kulturalnemu narodowi swemu. Zaiste, naród nie jest kulturalnym, — składa na to wiele dowodów — ale największym dowodem jest, że ci czytający i mający się za myślących z taką cierpliwością i pobłażliwością znoszą kazania boya.

„Tak rzekł Zaratustra". — Bo w zaratustrowym tonie przemawia boy ten nowy Zaratustra do trzody czytelników swych. Czy może, ma ich za trzodę, tak jako Zaratustra-Nietsche miał za trzodę wszystkich zwróconych twarzą w pyle ku niemu.

Rozzuchwalił się nasz boy, tak jak ów sławny Maciek ze sławnej piosenki „Idzie Maciek idzie z bijakiem za pasem"; — dalszy ciąg: „A kto mu w drodze stoi, tego przez łeb pałką złoi".

Wolnoć Maćkowi, bo jest Maćkiem.
Wolnoć Boyowi, bo jest boyem.

---

*) Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy powyższy artykuł, zawierający polemikę z artykułami Boya-Żeleńskiego na temat roli znawcy Dejbel w życiu Mickiewicza, w których Boy z lubością opisywał rzekomo odkryte przez siebie błędy Wielkiego Poety, zaczerpnięte z afery życia wyłącznie prywatnego...

Gdy mu ktoś oponuje, to przechodzi do porządku dziennego bez dyskusji nawet; — Maciek pałką złoi, bo mu ktoś na drodze stoi; — pióro i papier cierpliwe, więc „mydłek, uczonek, głuptasek" i t. p. epitety, któremi jak pałką łoi boy po główce oponentów swoich. Gadajże z takim...

Ale ów samozwańczy Zaratustra przemawia też i z patosem, przekonywując swą trzodę i pouczając ją, że tak właśnie być powinno. Nazywa to „odbronzowywaniem" gdy swawolnie rzuca na cudnie zdobną w gzymsy kapitelę i płaskorzeźby gotyckie katedrę — rzuca poprostu cuchnącem błotem. Błoto odpadnie, a rzeźba rzeźbą pozostanie.

Możemy Zaratustrze darować w imię jego „szlachetnej ciekawości", bo tak on sam nazywa swe dociekania—możemy mu darować żydówkę, księżniczkę, ową Ksawerę Dejbel, która niesamowicie pochłania uwagę jego.

Francja! — to dla niego drogowskaz, to Tabu. Tak czyni Francja. „Szlachetna ciekawość" powoduje czytającą gawiedź do wglądania w zakątki mieszkań duchów wielkich. „Szlachetna ciekawość" podsłuchuje i spogląda przez dziurkę od klucza. Dziwnie przez Maćków umotywowana szlachetność. Tak czyni Francja! Tak rzekł Zaratustra.

Wyrozumieć można jednak ciekawość co do tajemniczej Dejblówny. Jest w tej pseudo-tajemnicy przewrotnej żydówki pretekst do studjowania towianizmu. Że „taka" musiała wnieść zarodek zamętu i przewrotu między nieszczęsnych braci, to nie ulega wątpliwości. Że bracia narazie powarjowali wszyscy, o tem zdawna wiedzieliśmy bez Zaratustry. Że prostolinijność wielkiego ducha Mickiewicza załamała się pod wpływem Towiańskiego, o tem wszyscy zdawna wiemy.

Prosta linja życia Mickiewicza musiała się załamywać, bo nie samym duchem żyje tylko człowiek, ale i ciałem i najprostsze linje ducha, póki są w ciele załamują się. Chodzi tylko o to, czy duch taki cynicznie chełpi się swemi załamkami— czy też wstydzi się ich i radby je ukryć.

Nasz boy — Zaratustra dobrotliwie rozgrzesza syna Władysława, że ukrywa to i owo z załamań ojca swego.

Ależ on ukrywa, albo radby ukryć tylko to o czem wiedział, że sławny ojciec radby nie mówić i radby nie paradować w obliczu potomności.

Miejmy nadzieję, że logicznie w myśl swoją p. Boy ułatwi potomności szperanie w życiu jego własnem i wyśpiewa w pamiętnikach swych, w śpiewie swym łabędzim wszystkie załamania szlachetnego ducha swego. Wtedy to szlachetna ciekawość czytającej gawiedzi zaspokojoną zostanie. Ale nasz wielki Adam nie miał wcale a wcale tych samych przekonań ani ambicji, a zasłużył sobie na posąg z bronzu, nawet ze szczerego złota. Z pewnością woli posąg ten, niż łachmanki, które zaspokojony w szlachetnej ciekawości Boy na posągu jego zawiesza.

Że linja Adama mogła się załamać pod wpływem magnetycznych oczu żydówki, to możliwe. Mimo to linja ta była tak cudownie prosta, jak na ludzką naturę, że mu to załamanie ujmy nie przynosi. Co prawda to samo stwierdza boy — Zaratustra. Ale dlaczego tak zajadle węszy za temi załamaniami?

Pod pretekstem „prawdy"?

Ależ ten pretekst „prawdy" to fałsz. Taka „prawda" absolutnie nie daje żadnego pożytku. Wiwisekcja na zwierzęciu jest użyteczna dla medycyny, choć jest okrutna. Ale wiwisekcja ducha wiecznie żywego — a duch Adama żyje — nietylko, że jest odrażająca, lecz w dodatku musi być niedokładną i fałszowaną. Sam człowiek w sobie się gubi — a cóż dopiero ktoś obcy po latach całych grzebiący jarmarcznym kozikiem w meandrach wielkiego ducha?

Ksawera Dejbel może być ciekawostką w studjach towianizmu; narobiła tam niezawodnie bigosu, który i bez niej był dostateczny.

Czy jednak tajemnicza żydówka jest niezbędną do oświetlenia twórczej działalności Mickiewicza?

Czyż ta twórczość sama za siebie nie mówi? Czy odbronzowywanie tak zajadle przez Boya podjęte jest rzeczywiście zasługą dla nauki? Czy szlachetniej jest zaspakajać szlachetną ciekawość gawiedzi, bo tak czynią Francuzi? (ale nie wszyscy). Czy może nie byłoby szlachetniej wgłębić się w ducha wielkiego i zapytać czy on radby zaspakajać anegdotkami o sobie szlachetną ciekawość tego rodzaju szlachetnej ciekawości.

Nie! — Żaden z naszych wielkich nie chciałby tego choćby wszyscy Francuzi mieli im urągać razem z ich wielkim prorokiem Boyem. Ale nie wszyscy Francuzi urągaliby; ci najlepsi i najmędrsi staliby na naszym stanowisku. Nietylko z pomiędzy

literatów — ale nawet z pomiędzy iście bajardowych generałów ostatniej wojny Albowiem pięciu z pomiędzy nich i to najświetniejsi stali na naszym gruncie. Niektórzy z nich żyją jeszcze. Ale oni są głęboko religijni. Tak p. Boyu i p. Słonimski i p. Kaden-Bandrowski i „Tutti quanti". Ci wielcy francuzi są głęboko religijni— i dlatego umieją czcić co na cześć zasługuje i nie obrzucają cuchnącem błotem posągu z bronzu.

I dlatego p. Boyu, gdy ci wybaczamy pod pretekstem twej zajadłej ciekawości ów zajadły apel by ci doniesiono coś o mętnej żydówce — to nie wybaczymy ci nigdy, nigdy—rozumiesz? nigdy, twoich Maćkowych anegdotek niesprawdzonych niczem. Bo czemże? Że ktoś komuś pisał, iż ktoś słyszał, to ma być dowodem? — I na tem można się opierać?

Jeżeli ktoś komuś napisze, że widział jak ktoś przypuśćmy jednego z wolnomyślnych publicystów wyrznął bezkarnie po plecach, a ten przez okno zmykał — może to będzie i prawdą, — ale nie będzie sprawdzonem, o ile nie będzie dowodów na to.

Anegdotka taka o tych, co czci są godni, a naród cały pragnie aby pozostali takimy — anegdotka taka chluby ci nie przynosi p. Kulturträgerze. Wstydź się — ale ty się wstydzić nie umiesz i szczycisz się z tego, bo jesteś bezgranicznie cynicznym, tak jak wielbiona przez ciebie bohaterska prostytutka Lamiel, którą uwielbiasz za to, że jest bezgranicznie cyniczna.

Uistiti gdy przysiędzie na gzymsach prastarych przepięknych świątyń obdrapuje je i obgryza i też się nie wstydzi.

Dawniej — niegdyś w polemice używaliśmy innego tonu, nieco wersalskiego — brzmiało to wszystko nieco wykwintniej, zaprawdę nieco kulturalniej. Zdajemy sobie z tego sprawę. Ale niestety wszystko schamiało — taki to już bolszewicki zaduch w powietrzu. A ton ekspozytury bolszewickiej podkopującej bardzo sprytnie wszystko co święte. Chamski ton ten, obrzucający ordynarnemi słowy swych przeciwników — ton ten i nas zaraził Panie Boyu, p. Słonimski, p. Kadenie! Któż to nas uczy tonu takiego? Y.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Na marginesie Tygodnia Społecznego w Lublinie.

Skończył się Tydzień Społeczny „Odrodzenia” w Lublinie. Minęły te krótkie chwile, z których każdy z nas czerpał tyle pogody i radości ducha, a niespożytą moc i chęć wytrwania u Stóp Chrystusa, Utajonego w Najśw. Sakramencie Eucharystji. Minęły — jak mija wszystko na świecie. Ale nie minęły bez śladu. Wspomnienia ich będą dla nas tym jasnym kącikiem w duszy, dokąd każdy z nas, gdy go potok życia uniesie, gdy zniechęcenie ogarnie, będzie wracać, jak wraca do źródła pielgrzym spragniony na pustyni, aby czerpać zeń siłę i otuchę na dalszą drogę.

Rozjechaliśmy się znów wszyscy, aby wrócić do swych codziennych, zwykłych obowiązków, z których składa się życie. I nie łudźmy się, że to życie stanie się odtąd innem zupełnie, że unikniemy w niem walk i rozgoryczeń, które tak nieraz są bolesne, że unikniemy rozterek i upadków na przyszłość. Życie zawsze pozostanie życiem, a udziałem w niem człowieka cierpienie i niemoc. Wszakże Chrystus, Mistrz nasz, tę tylko jedną drogę wskazał nam, do zbawienia wiecznego prowadzącą, jakoż więc wyrzec się jej możemy? Więc nie o to idzie, aby uniknąć tego, czego nie jesteśmy w stanie uniknąć, choćbyśmy nie wiem jak chcieli to uczynić! Idzie o to, aby te cierpienia i upadki nasze na drodze życia stały się dla nas nie kamieniami zwątpień, jeno szczeblami w drodze do rozwoju naszego wewnętrznego „ja”, nie ciężarem, co gniecie piersi i przytłacza do ziemi skrzydła ducha, jeno „słodkiem jarzmem”, jak pięknie nazwał je Sam Chrystus, jeno ogniem probierczym, w którym hartuje się duch i wola, płomieniem oczyszczającym, który z nas zmazuje winy. „Kto chce iść za mną — niech weźmie krzyż swój” — powiedział Zbawca. Stosuje się to nietylko do jednostek, ale i do organizacyj. „Odrodzenie“ nasze, w ubiegłym roku akademickim, ciężkie przeżywało chwile, zwłaszcza środowisko warszawskie. Dla każdego członka, miłującego organizację, były to chwile nad wyraz bolesne. Dziś, na szczęście, na-

leżą li tylko do przeszłości. Bo organizacja tak, jak jednostka ludzka, przeżywać musi kryzysy i walki wewnętrzne. Walka bowiem jest ruchem, a wszelki ruch jest postępem, spokój zaś i zastój są cofaniem się wstecz. Więc walki nas nie przestraszą. Ideałem naszym nie jest spokój, graniczący z biernością, w którym ramiona bezwładnie opadają bez czynu, lecz walka, walka dla Chrystusa i Jego idei, walka, zakończona zwycięstwem! A choćby moment ten był jeszcze daleko wierzymy, że — nastąpić musi! I szare, codzienne życie nas nie przestrasza. Wiemy i rozumiemy, że zwycięstwo w niem przypadnie w udziale tym, którzy wytrwają. Bo prócz zapału i entuzjazmu, których źródłem nieprzebranem był tak niedawno zakończony Tydzień Społeczny, potrzebną jest nam ta wytrwałość i żelazny hart ducha, który nie traci nadziei nawet wtedy, gdy wszelkie zamiary zdają się spełzać na niczem, gdy praca, w którą nieraz wkłada się duszę całą — nie wydaje pożądanych rezultatów. Wiemy też, że praca nasza, odtąd ujęta w ramy Akcji Katolickiej, praca apostolska jest obliczona na dalszą metę. To też pracować chcemy nie dla chwilowych i olśniewających efektów, któreby czoła nasze otoczyły aureolą sławy i rozgłosu, ale dla wielkiej i szczytnej idei Królestwa Bożego na ziemi. Obcą jest nam fałszywie pojęta duma. Chcemy być cegiełkami fundamentu, na którym kiedyś w przyszłości stanie nowa Polska, Polska Chrystusowa! I jeśli zadanie swoje spełnić zdołamy — będziemy aż nadto wynagrodzeni. Odtąd każdy z nas pójdzie w życie, aby głosić idee Chrystusowe nietylko słowem, ale życiem całem, w najdrobniejszych jego przejawach. Katolicy muszą być konsekwentnymi. Czy w kościele, czy na ulicy, czy w domu, czy przy warsztacie pracy, czy w szkołach, czy na wyższych uczelniach, musimy zawsze pamiętać o misji nam powierzonej przez Stolicę Piotrową. Zakres pracy naszej jest różnorodny. Praca intellektualna musi być fundamentem wszelkich innych prac, jeśli chcemy być sumiennymi pracownikami w poszczególnych jej dziedzinach.

Pozostaje jeszcze dwie ważne placówki — praca społeczna i praca charytatywna.

I w jednej i w drugiej mamy doczynienia z dwoma kategorjami ludzi starszych i młodszych. O tych ostatnich najbardziej rozchodzić się nam powinno, zwłaszcza w pracy społecz-

nej. Pamiętajmy, że młodzież robotnicza i włościańska, obok nas, będzie stanowić nową Polskę.

Ci z nas, którzy pójdą tam pracować, muszą prócz dobrych chęci i zdolności organizacyjnych, wnieść w te środowiska przedewszystkiem dobry przykład własnego postępowania. Muszą to być jednostki nieskazitelne pod każdym względem, najmniejszy bowiem zgrzyt może wywołać tu dyssonanse. Nie suche moralizatorskie nauki, ale przykład, nadewszystko przykład, oddziaływa potężnie na młodzież. Czyż możemy bowiem, bez narażenia się na zarzut obłudy, głosić hasła i zasady, których sami w życiu swem prywatnem nie stosujemy? Pamiętajmy więc o tem, jeśli chcemy, aby nasze apostolstwo było owocne, aby praca nie poszła na marne.

Ludźmi jesteśmy to prawda i nic ludzkiego nie jest nam obce. To też będziemy przygotowani i na to, że nieraz na tej drodze potknąć się nam wypadnie. I nieraz być może, ręce opadną nam bezwładnie, robak zniechęcenia ogarnie, ale — nic to! Wierzymy, że powstaniemy znowu, bo powstać musimy, bo cel mamy przed sobą wielki — a więc i droga doń łatwą być nie może. I choć dużo na niej kamieni — ale szczyty jasne i górne, więc nie zniechęcajmy się tem! Miejmy odwagę uznać wtedy w pokorze naszą niemoc własną, a ufni w miłosierdzie Boże, u stóp Chrystusa w Najśw. Sakramencie Utajonego, czerpmy siły na dalszą drogę. Niech wspomnienia, wyniesione z tygodnia społecznego pamięć tych chwil, spędzonych w łączności z Najświętszem Jego Sercem, które tyle dawało nam łask, będzie dla nas zachętą, abyśmy tutaj szukali pociechy i otuchy. I wiemy — że jeśli Jego ukochamy całem sercem, całą duszą naszą — wszystko przetrwamy! I choć może nieraz upadniemy — wstaniemy znowu wsparci Jego pomocą, aby iść i walczyć, zwyciężać i upadać zawsze pełni wiary i niezachwianej ufności w Jego miłosierdzie. Idźmy więc do Niego wszyscy— obierzmy Go sobie za przyjaciela nietylko w czynach, ale nawet w myślach najtajniejszych, a błądzić po rozdrożach nie będziemy, a nie zawiedziemy się na Jego najsłodszej przyjaźni nigdy!

„Jam jest spokój i prawda, i żywot". O, tak! Potrzebny nam jest ten spokój i pogoda ducha, które wypływają z poczucia czystego sumienia i miłości do Boga i bliźniego. Czem bowiem bylibyśmy bez tej miłości—jeśli nie cymbałami brzmią-

cemi, jak mówi Pismo Święte? Niechże więc postać św. Augustyna, to wcielenie gorącej ku Bogu miłości, jako Prawdzie i Dobru Najwyższemu, będzie dla nas wiecznie żywym przykładem.

Miłością najdoskonalszą jest sam Bóg, bez miłości świat cały stałby się pustynią, na której biedne serce ludzkie nie znalazłoby chwili wytchnienia. Miłość jest potęgą, jest tem blaskiem nigdy nię gasnącym, który opromienia wszystko, co złe, smutne i szare na tem świecie. Tylko miłość, prawdziwa Chrystusowa miłość, pozwoli nam być wyrozumiałymi na błędy naszych bliźnich, tylko ona może sprawić to, że nie będziemy się zniechęcać i rozgoryczać, gdy za nią płacić nam będą obojętnością, a czasem nawet wyraźną niechęcią i szyderstwem. Bo miłość prawdziwie chrześcijańska niczego się nie spodziewa, nie zniechęca się niczem, wszystko wybacza i trwa zawsze! Niech więc i nasza miłość będzie taką. Uczmy się jej u Chrystusa. Tego Źródła Miłości i Przebaczenia.

A gdy taka miłość będzie nam przyświecać w naszych pracach i zamiarach — możemy być pewni, że nic nas zniechęcić nie zdoła. Że przejdziemy przez życie z pogodnym uśmiechem w sercu, pełni współczucia i wyrozumienia dla swych nieszczęśliwych braci, którzy na nie zasługują. Że nie będzie nam obcą żadna łza ludzka, nie będzie obojętną żadna krzywda społeczna, nie będzie straszną żadna ofiara z naszej strony.

Prośmy więc Najświętsze Serce Jezusa, aby nas natchnęło tą miłością, ktoraby nam pozwoliła sumiennie i godnie spełnić powierzoną nam misję apostolstwa, abyśmy gdy nas zmierzch życia zaskoczy, mogli sobie powiedzieć — że życia nie zmarnowaliśmy na próżno.

Halina Litwinowówna.

O małżeństwie chrześcijańskiem.

(Odczyt „Odrodzenia" Stow. Katol. Młodz. Akad., wygłoszony przez radjo w Poznaniu dn. 6. V. 1930 r.).

Zanim podamy właściwą treść odczytu, pragnęlibyśmy we wstępie pokrótce scharakteryzować okoliczności, wśród których został on wygłoszony. Za łaskawą aprobatą J. E. Ks.

Kard. Hlonda, Prymasa Polski, z inicjatywy i staraniem „Odrodzenia", Stow. Katol. Młodz. Akad. w Poznaniu, w dn od 12—16 maja b. r., odbył się cykl wykładów publicznych n. t. „O małżeństwie chrześcijańskiem" w murach Uniw. Poznańsk. Wygłoszono cztery następujące referaty, począwszy od dnia 12. V. b. r.: „Małżeństwo, jako związek i sakrament" — ks. Prof. Dr. K. Kowalski, „Prawo kanoniczne a przyszła kodyfikacja prawa małżeńskiego w Polsce" — p. mec. Dr. St. Sławski, „Obowiązki stanu małżeńskiego" — Ks. Regens Dr. Rolewski, „Akcja obrony rodziny i katolickiego prawa małżeńskiego w Polsce" — p. W. Popiel. Odczyty powyższe cieszyły się ogromnem powodzeniem: sala 17 Coll. Minus ledwie mogła pomieścić napływ słuchaczy, których liczba z dnia na dzień wzrastała. Charakterystycznem jest to, że słuchacze rekrutowali się zarówno z pośród elity umysłowej Poznania, gdyż odczyty zaszczycili swą obecnością np. J. M. p. Rektor Dr. St. Kasznica, p. poseł Prof. Dr. Dąbrowski, p. Prof. Dr. Z. Lisowski, p. Prof. Dr. A. Wrzosek i in., jak również z pośród prostych warstw rzemieślniczych.

Gdzie leżała tajemnica powodzenia cyklu? Bezwątpienia tkwiła ona w aktualności tematu poruszonego, oraz w żywem poczuciu katolickiem społeczeństwa poznańskiego, lecz niemniej pewnie klucz znaleźćby można w doskonale zorganizowanej propagandzie. Nie miejsce tutaj na omawianie jej szczegółów, wspomnieć tylko muszę, iż między innemi „Odrodzenie" poznańskie poraz pierwszy w swoich dziejach chwyciło się środka tak trudnego i odpowiedzialnego, jakim jest radjo. Wygłoszono mianowicie dwa odczyty propagandowe w „Radjo Poznańskiem", z których pierwszy podajemy niżej w lekkiej przeróbce.

* * *

Wszyscy niewątpliwie żywo pamiętają wypadki w związku z odczytem p. Kaden-Bandrowskiego w Poznaniu p. tyt.: „Walka o nową kobietę" w dn. 11 listopada 1929 r. Odczyt ten spotkał się z żywiołowym, gorącym protestem tłumnie zebranej w sali Domu Ewangelickiego poznańskiej młodzieży akademickiej, który uniemożliwił odbycie się wykładu i w ten sposób zapobiegł atakowi na najwyższą świętość Narodu polskiego, mianowicie świętość domowego ogniska.

Fakt powyższy to nie drobnostka, to znak czasu, to wyraz rozgrywki między złem i dobrem w Polsce, to symbol ostatecznego triumfu Chrystusowej idei. Wrogowie Kościoła i Narodu nie śpią, lecz walczą.

J. E. Ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski, na X Zjeździe Katolickim w Poznaniu w dn. 8 września u. r. w przemówieniu swem między innemi rzekł, iż „nie o ten lub ów szczegół toczy się walka, lecz o całość i przyszłość chrześcijaństwa, o to, czy przekreślić w dziejach ludzkości 19 wieków pracy i historji katolickiej, czy z życia narodów usunąć raz na zawsze myśl Chrystusową i Boże prawo". W szczególności, jeśli chodzi o kobietę, program antykatolicki dąży do jej upodlenia, „aby — jak powiada Jego Eminencja — nie błyszczała w aureoli dziewczęcej wstydliwości, aby nie nakazywała szacunku swą cnotą niewieścią i godnością macierzyńską, aby nie była filarem, lecz czynnikiem upadku i wyrodzenia narodów." Dąży się do sponiewierania i rozbicia małżeństwa przez śluby cywilne i rozwody.

Ważkie słowa i wyzwanie padły z ust najwyższego przedstawiciela Kościoła w Polsce. Nie ma ono zamiaru w czarnych barwach malować rzeczywistości, lecz obudzić trzeźwe spojrzenie na istotny stan rzeczy, przestrzec przed grożącem niebezpieczeństwem.

Wyzwanie to, to jakby echo jasnego w treści i mocnego w argumentacji „Listu Pasterskiego Biskupów polskich o Małżeństwie" jeszcze z roku 1921. Już wówczas Episkopat polski spostrzegł, że w wolnej Ojczyźnie zaczynają dochodzić do głosu elementy niezdrowy wiew miotające w duszę Narodu i w „Liście" powyższym rekł: „Jesteśmy świadkami zamierzeń, zdążających prawie we wszystkich państwach do odarcia małżeństwa z charakteru jego świętego, do zastąpienia małżeństwa religijnego małżeństwem świeckiem, słowem do zepchnięcia urządzenia bożego w liczbę związków zupełnie świeckich. Zamach ten na świętość małżeństwa jest tylko jednym z objawów walki, którą nieprzyjaciele chrześcijaństwa chcą wogóle całe życie społeczności ludzkiej zeświedczyć".

Musimy zdać sobie sprawę z istoty niebezpieczeństwa zagrażającego małżeństwu chrześcijańskiemu, aby móc temu niebezpieczeństwu przeciwdziałać.

Chrystusowa koncepcja małżeństwa, powagą bożą i wielowiekową tradycją poparta, jasna jest i mocna. W myśl tej koncepcji małżeństwo jest nietylko ważnem urządzeniem społecznem, ale instytucją religijną, t. zn. jest podległe prawu bożemu i władzy religijnej, a nie jedynie ustawodawstwu świeckiemu i władzy świeckiej. Małżeństwo chrześcijańskie, jako pewien kontrakt, jest sakramentem, t. zn. — w myśl wyżej cytowanego „Listu Pasterskiego" — „iż nie innym aktem tworzy się kontrakt małżeński, a innym sakrament, ale jednym i tym samym nieoddzielnym czynem; w jednej i tej samej chwili dokonywa się umowa i sakrament i naodwrót, skoro umowa małżeńska jest ważna, tem samem jest ważny sakrament". Już Księga Rodzaju w słowach Boga: „Będą dwoje, a nie troje lub więcej w jednem ciele", stwierdza, iż istotnemi przymiotami prawdziwego małżeństwa jest jedność i nierozerwalność. Nie z woli męża, ani jego żony pochodzi trwałość tego związku życiowego, ale z woli Boga. „Trzy wole — według „Listu Pasterskiego" — pamiętać to należy dobrze, weszły w pierwszy związek małżeński w raju i tworzyć odtąd mają każdą następną umowę małżeńską: najświętsza wola boża, wolna wola mężczyzny i wolna wola niewiasty". Stąd małżonek rozrywający ważny związek małżeński sprzeciwia się samemu prawu bożemu.

Małżeństwo chrześcijańskie przez swój sakramentalny charaktęr ma specjalny udział w łasce bożej. W szczególności łaska sakramentalna czyni miłość mądrą i oświeconą wskazując, iż rychło przemija uroda cielesna, a godną szacunku jest jedynie piękność moralna, składająca się z prawdy i cnoty i spełnienia obowiązków.

Tej wielkiej koncepcji Chrystusowej, która instytucję małżeństwa ubiera w szatę dostojeństwa bożego, wrogowie Kościoła i Narodu przeciwstawiają koncepcję laicką, wyzutą z wszelkiej wartości życiowej i moralnej. Według tej koncepcji małżeństwo jest tylko „aktem prawnym obywatelskim, czyli czysto świeckim kontraktem współżycia" między mężczyzną i niewiastą. Wobec tego podpada on tylko ustawodawstwu świeckiemu i władzy państwowej z wyłączeniem Kościoła. Małżeństwo nie ma charakteru religijnego i sakramental-

nego, a sakrament jest tylko ewentualnym dodatkiem do świeckiej umowy, tylko jej „ozdobą".

Na tle tej koncepcji zrodziły się żądania co do ślubów cywilnych i rozwodów. Według poglądu laickiego ślub uzyskuje moc prawną, a przeto i egzekutywę państwową, dopiero z chwilą, gdy został zawarty przed funkcjonarjuszem państwa: ślub kościelny jest nieważny wobec prawa państwowego. Państwo ma prawo z przyczyn przez siebie uzasadnionych, przez siebie za słuszne uznanych, rozwiązać małżeństwo zawarte bądź przed władzą kościelną, bądź świecką. Instytucja ślubów cywilnych uderza w sakramentalny charakter małżeństwa, pragnąc oddzielić właściwą umowę małżeńską o mocy prawnej od sakramentu. Znów instytucja rozwodów jest wymierzona przeciw religijnemu charakterowi małżeństwa, chcąc uzależnić je nie od prawa bożego i władzy religijnej, ale od prawa świeckiego i władzy państwowej. Oto koncepcja laicka najgrubszą linją zarysowana.

Przytaczanie argumentów pro i contra, podanie praktycznych rozwiązań wielu zawiłych i spornych zagadnień, nie jest moją rzeczą w tej chwili. Pozostaje mi tedv tylko stwierdzić, że istnieje walka dwu biegunowo przeciwnych koncepcji małżeństwa i że jedna z nich, mianowicie Chrystusowa, musi zwyciężyć. Deklaracja ideowa „Odrodzenia" w swem nowem sformułowaniu, uchwalonem na Radzie Naczelnej, obradującej równocześnie z II Kongresu „Odrodzenia" w Warszawie w listopadzie u. r., powiada: „Rodzina, oparta na sakramentalnym związku małżeńskim z istoty swej nierozerwalnym, musi stać się kamieniem węgielnym ustroju prawnego i gospodarczego i odegrać należną sobie rolę w rozwoju kulturalnym Polski. Od zdrowia rodziny zależy zdrowie Narodu i Państwa".

Jednakże katolicy nie mogą zachowywać się biernie, lecz muszą pełnić pewne powinności. Cytowany wyżej „List Pasterski B:skupów polskich o małżeństwie" wśród różnych powinności katolików w tym zakresie stawia na pierwszym planie znajomość chrześcijańskiej nauki o małżeństwie „w całej pełni, prawdzie, całą duszą". „Odrodzenie", Stow. Kat. Młodz. Akad. w Poznaniu w myśl zasady: „Omnia instaurare in Christo", pragnąc wypełnić swą powinność, umożliwia jak najszer-

szym warstwom inteligencji i młodzieży akademickiej zapoznanie się z zagadnieniem małżeństwa chrześcijańskiego.

Geneza projektu urządzenia cyklu wykładów o małżeństwie chrześcijańskiem sięga jeszcze chwili, kiedy to p. Kaden-Bandrowski przyjechał do Poznania z swym niefortunnym odczytem. Gdy rozeszła się wiadomość o usiłowaniu ponownego wygłoszenia tegoż odczytu, młodzież akademicka zebrała się na konferencji przedstawicieli wielu organizacyj akademickich dn. 15 listop. u. r., gdzie zastanawiano się, co począć. Przedstawiciel „Odrodzenia", wychodząc z założenia, że najszlachetniejszym środkiem walki przeciw odczytowi będzie również odczyt, zgłosił wniosek, aby równocześnie z odczytem p. Kaden-Bandrowskiego urządzić odczyt protestacyjny w murach Uniwersytetu. Wniosek przyjęto. Myśl ta z różnych względów nie została zrealizowana. Wówczas, „Odrodzenie" postanowiło urządzić cały cykl wykładów o małżeństwie chrześcijańskiem, który to cykl po wielu trudnościach zwłaszcza w doborze prelegentów i odpowiedniego terminu, dopiero teraz udało się zrealizować.

Eugenjusz Myczka (Poznań).

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

P. Lhande. Le dieu qui bouge Plon Paris. 18 fr. 1930 — 24 wydanie (rue Garanciere 8) — 250 str. z mapką parafjaln. na przedmieśc. Paryża. — Liczne ilustracje.

Pierwsze książki Lhanda, m. in. Chrystus na przedmieściach: Le Christ. dans la Banlicue, tłómaczona już na polskie, miały wskutek licznych omówień w naszej prasie tyle powodzenia, że tym razem Czcig. Autor przesyła już sam dalszy ciąg swych opowiadań, by zainteresować niem naszych Czytelników. Mam jednak, wyczuwając duszę apostolską O. Lh., takie wrażenie, że intencją O. Lh. jest wzbudzenie u nas podobnego ruchu wśród „komunistów" polskich miast. — Chciałby ten wzorowy kapłan uczynić apostolstwo swe międzynarodowem — przenosząc je do wszystkich wielkich miast świata. Darmo rozglądamy się w polskiej literaturze po książki—dzieła takiego właśnie typu na własnych pieleszach; zdaje nam się bowiem, że nasze misje Dworcowe, Biura Karitasu, Diecezjalne Biura Dobroczynności, tj. wszelkie Instytucje Opieki Społecznej w Polsce, potrafiłyby dać podobnie ciekawy i fascynujący materjał, jako najbogatsze echo prawdy życiowej w niedoli społecznej. „Polska" umieszcza opisy przeżyć

Magdalenek — w Wiedniu — Czyżbyśmy nie mogli pisać takich obrazków polskich miast, by opuszczonym dać opiekę, a zamożnym okazję do uwartościowienia swego krótkiego życia.

Umie przekonywać O. Lh. W nowym tomie swych informacyj snuje dalsze dzieje przedmieść paryskich. Przy końcu tomu jest liczbowy wykaz prac 1925 — 1930, których inicjatorem mieni O. Lh. hr. Le Mun z r. 1908. Akcja Katolicka francuska buduje się właśnie inicjatywą świeckiej inteligencji, **wybitnych jednostek**. Zdaje się, że Polska zrozumiała już swe zadanie (coprawda **jeszcze nie** popiera wysiłków **jednostkowych**) tworzyć kadry inteligencji Katol. w każdem większem mieście Polski. Zjazd Euchar. Poznań 1930 będzie wielkim krokiem naprzód w tym kierunku, ze swą osobną sekcją dla inteligencji (Kół Int. Kat.).

„Pan Bóg, który się nie rusza" — Le bon Dieu sur c'tte croix... Mais Il ne bouge pas!"

Taką odpowiedź dało dziecko przedmieść księdzu pytającego je o Pana Boga przedstawionego na Krzyżu...

I oto ten wykrzyk duszy dziecka w nędzy stał się impulsem dla kapłana-mistyka, impulsem do kazań i artykułów! Przedmieście bez P. Boga. Niechże On między nimi **żyje**. „Enfin! Voila de Dieu qui bouge!" Zanim nadszedł ksiądz na założenie nowej „parafji", przeorali grunt wpierw przygodni apostołowie, przeważnie z inteligencji paryskiej, uczniowie wyższych uczelni klerycy, panie z towarzystwa wspierane przez mocarzy finansowych którzy gdzieś posłuchali konferencji o nędzy zadatków. Ks. Mercier, profesor Instytutu Katol., wkłada w swój „nowy wydział" pracy wszystkie swoje 30 tys. fr. by Panu Bogu naszemu zbudować nowy przybytek czci wśród najuboższych istotnych pogan. Wraz z nimi, mimo starszego wieku, zbija deski świątynki. W 1925 głosowano „przeciw księżom", 1928 na 21 krzeseł w gminie ks. M. 20 dostaje się przeciwkomunistom. W innej parafji występują „komuniści z delegacją dla pochodu św. Joanny d'Ark, proponując chorągiew z napisem: Les Comunistes du Sacre — Coeur, „Komuniści N. Serca Jezusowego".

Były misjonarz afrykański, a obecny sługa duchowny przedmieść paryskich prosi o parę szczurów futerkowych — fiber zibethicus — by hodowlą tą na której się zna nieco z misyj, stworzyć sobie źródło dochodu dla potrzeb **europejskiej** parafji.

O. Lh. zwraca uwagę na duszpasterstwo wśród „flisaków" francuskich, przewoźników wodnych. Jak wygląda ta sprawa wśród kolegów w Polsce? Wśród ilustracyj w widzę na obrazku z procesją (o ile poznać można), że baldachim nad księdzem z Najśw. Sakramentem niosą nie mężczyźni, których prawie nie widać, ale — kobiety (str. 80). Ci sami jednak odpowiedzą wójtowi, namawiającego ich na listę „Lenina":-- „Co mi Pan mówi! wy dajecie obietnice, a księża, bez wielu słów, zbudowali szkołę dla dzieci, ochronkę, przytułek".

Między biedotą taką widzimy i — Polaków — na to wyszli z Polski!?

Ciekawy jest regulamin tych kapłanów — misjonarzy „przedmieściowych" 1) **Znać** swych parafjan i być przez nich znanym. 2) Jesteśmy —

zdobywcami. 3) Nie poniżać; przyjmować z uprzejmością; przypuszczać dobrze; przysługiwać się. 4) Centralizować dusze koło Najśw. Sakramentu i koło kościółka, a nie koło osoby księdza. 5) W parafji zbliżać ludzi do proboszcza, i między sobą, by w niej było życie rodzinne.

Autor kończy swe dzieło wyrażeniem przebaczania, iż misja przedmieść uratowała (i ratuje) Paryż (a może i Francję) od bolszewizmu groźnego bardzo przed 4 laty...

Paryż docet! Młodzież, zgrupowana w „Odrodzeniu", jak stwierdzamy w artyk. w pracy jego wśród robotników,—pojęła tę misję. Piszcie teraz, Młodzi Dzieje tych waszych „Eqippes Sociales" w Warszawie.

Kaźmira Berkanówna.

A, Bessieres. L'Evangile du Chef. Spes. Paris. V rue Sutfflot 17 —7 fr. — 228 sfr.

Akcja Katolicka jest szkołą wodzów dla całego życia jednostkowego i zbiorowego i społeczeństwa. Jezuita-literat O. Bessieres w dziele swem daje niejako podręcznik dla tychże wodzów, opierając jego nauki, jako prawdziwy Towarzysz Jezusowy, na życiu i naukach Zbawiciela. Jestto cenne studjum psychologiczne i dlatego na dzisiejsze czasy, co do sposobu ujęcia, bardzo odpowiednie. Widzę w niej jakby żywy rachunek sumienia dla przywódców w pracy etycznej, społecznej. Dałabym ją jako drogowskaz do ręki każdemu wybitnemu pracownikowi, Akc. Katol. który zarazem wybitnym charakterem być powinien. Z listu od Autora wiem, że wypowiedział w swem dziele uwagi o doświadczeniu z całeg życia: „J,y ac mis tonte l'escpérience de ma vie". (22 mai 1930) Autor pragnie, by rzecz tłómaczono na polskie. Przyznamy z całem, szczerem uznaniem, że książka jego na tłómaczenie zasługuje Adr. Autora: Francja. Limoges. 7 rue J. Noriac. Oto rozdziały książki: Wiedzieć. Chcieć. Walczyć. Umrzeć.

Dam własny podpis na zdanie Goyan'a o książce O. B.: „Dzieło to nietylko jest literaturą, ale również tyle czynem dla Akcji Katolickiej".

K. Berkanówna.

Dżafar Sejdamet. Krym Przeszłość Teraźniejszość i Dążenia niepodległościowe Tatarów Krymskich. Wyd. Inst. Wschodniego. Warszawa, Miodowa 7. — 1930. — 169 str. i dodatki. Z Mapką Krymu Instytut Wschodnim w Warszawie ma za zadanie nawiązanie stosunków kulturalnej współpracy Polski z Bliższym i Dalszym Wschodem. Urzeczywistnia Instytut cel ten w ten sposób, że zaznajamia nas na początek z geografją i historją najbliższych sąsiadów ze Wschodu Polski. Pierwszy tom wydawnictwa tego tyczył się Gruzji. W r. b. przyszła kolej na Krym, cudny Krym Rivierę Rosji. . Może więcej znamy nawet Krym (zwł. ci, którzy przebywali w Rosji), niż Tatarów. Zostały nam w pamięci wspomnienia o Tatarach, jako najeźdzcach i grabicielach Polski, Wieki to dawne, a tymczasem losy chciały, że ojczyzna Tatarów przechodzi w części te same dzieje, co Polska i że w Polsce zaliczamy teraz naszych 6 tys. Tatarów słusznie do najlojalniejszych obywateli naszego kraju. Tatarzy ci są muzułmanami... „Rozsiedleni oni są na kresach wsch. Parafij muzuł. jest 19, me-

czetów 19. Największa osada tatarska znajduje się w Iwju pow. lidzki" (str. 79). Mufti Tatarów mieszka w Wilnie. Po różnych kolejach zajęty został Krym 1783 przez Rosję. W 1917 utworzył się samorząd na Krymie. Za naszych czasów znajduje się Krym znów w ręku bolszewików, mimo to dąży do niepodległości państwowej. Po przyłączeniu Krymu do Rosji, w 1783. dużo ludności tatarskiej emigrowało do sąsiadów, m. in. do Turcji. „Rząd polski w stosunku do Tatarów jest bardzo przychylnym z cechującego tradycyjną tolerancją narodościową". (str. 79.)

Drugą charakterystyczną uwagę o Polsce robi sz. Autor na str. 49 w rozdz. Stosunki Tatarów z Polską. w których wspomina, że chan tatarski zawodził się na Polsce, jako sojuszniczce, gdy chodziło o wojny **zaczepne** z Rosją, niepokojącą i Krym i Polskę. „Obecnie, znając historję Polski rozumiemy, że przyczyną tego zjawiska była głęboka niechęć Polaków do wojen zaczepnych"... Zdaje mi się, że szczegół ten ciekawy jest też dla polityka naszego dziś...

Książkę p. D. Sejdameta, wybitnego Działacza Krymskiego, czyta się z niestygnącem zajęciem. Aby razem wydajnie pracować, trzeba być wzajemnie życzliwym, rzeczowym w sądzie i bezinteresownym w stosunkach. Ułatwi tę dążność poznanie się. Emigranci tatarscy znajdują się także w Polsce, a p. S. przysługuje nam się swem pożytecznem dziełem, szczerze napisanem, nawiązanie wspólnych stosunków. *K. B.*

Ks. Alojzy Majewski P. S. M. — Świat Murzyński. Wydawnictwo Księży Pallotynów. Warszawa, Krak. Przedmieście 71. 1930 r. Str. 162 z 27 tablicami ilustracyjnemi dwustronnemi. Cena zł. 5,50.

Autor „Czterech lat wśród murzynów" dał nam znów interesujące dzieło, nacechowane nietylko znajomością przedmiotu, osiągniętą z własnych obserwacji, ale również a może przedewszystkiem sympatją dla opisywanego „świata murzyńskiego".

O tej sympatji najlepiej świadczy króciótka przedmowa, w której autor stwierdza, że „świat pogański błaga o misjonarzy" i wzywa polską młodzież, by nie pozostała obojętną i pospieszyła na pola misyjne niosąc światło nauki Chrystusowej.

Opisy obyczajów religijnych, społecznych, życia rodzinnego, i swoistej kultury murzyńskiej uderzają w ujęciu autora doskonałością spostrzeżeń, oryginalnością szczegółów nieznanych w pracach innych badaczy folkloru murzyńskiego.

Książka ta, ogromie treściwa, a jednocześnie napisana stylem swobodnym, zachęcającym do miłej lektury — stanowi piękny dokument połączenia pracy apostolskiej z zadaniami etnografa—badacza ludów. Ks. Alojzy Majewski stworzył swemi książkami, opisującemi życie centralnej Afryki, poważną pozycję w dorobku ludoznawczym, tym cenniejszą, iż napisaną w formie interesującej przystępnej dla szerszego ogółu czytelników.

Oby książka tego ofiarnego misjonarza spełniła pokładane nadzieje, budząc w sercach młodzieży polskiej zapał do misyj w krajach pogańskich.

Na kamiennej fali — C. X. Jankowski. Nakładem „Kroniki Rodzinnej" ukazała się powieść C. X. Jankowskiego „Na kamiennej fali".

Dramatyczne przejście urodziwej wiejskiej dziewczyny, którą ciągnęło wielkie miasto, a która wpadła w tem mieście w sidła handlarzy żywym towarem—są treścią tej powieści.

„Na kamiennej fali” czyta się z zajęciem od początku do końca i powieść tę można szczególnie polecić wszystkim bibljotekom popularnym, które stale odczuwają brak dobrych książek powieściowych autorów polskich.

C. X. Jankowskiego znaliśmy dotąd, jako publicystę i feljetonistę, z powieścią występuje bodaj że po raz pierwszy, a trzeba przyznać, że występ ten wypadł zupełnie dobrze.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.